



..... Rok 21 nr 2 (121) • listopad - grudzień 2024

# Korniszon

Niezależny Dwumiesięcznik Młodzieży w Każym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@mdkochota.edu.pl



**Numer wydany przy współpracy Dzielnicy Ochota i Centrum Handlowego Blue City**

Nowy Rok, nowi my, z nowymi marzeniami, nowymi postanowieniami... Pewnie niejeden z was, drodzy Korniczytelnicy, tak się czuje, kiedy nadchodzi wreszcie Ta Noc, a po niej pierwsze dni Nowego Roku. Kiedy już cichnie huk sylwestrowych petard i fajerwerków, a także dźwięk sygnałów karetek pogotowia, transportujących do szpitali tych bardziej pechowych, pokiereszowanych piromanów, a organizacje broniące praw zwierząt liczą martwe ptaki i czworonożne ofiary noworocznego szaleństwa, kiedy już odeśpiemy szampańską zabawę, przychodzi czas na refleksje. Jaki będzie ten rok? Co nam przyniesie, co się wydarzy przez najbliższych 12 miesięcy? Wielu podejmuje Twarde Postanowienia: zacząć regularnie ćwiczyć, poprawić ocenę z matmy, ograniczyć słodycze, przeprosić się z Kaśką, oddać spóźnione książki do biblioteki, powiedzieć wreszcie Mariolce z VII B, że jej złociste loki są najpiękniejsze w całej szkole, a może i na świecie... Cokolwiek postanawiacie i o czymkolwiek marzycie, życzymy wam wytrwałości w realizacji zamierzeń, a nasza (zwierzolubna i empatyczna) redakcja podpowiada, że może warto wciągnąć na listę noworocznych postanowień jeszcze jedno: zrezygnować z kilku chwil fajerwerkowej uciechy i podarować Nowy Rok życia wielu ptakom, sarnom, wiewiórkom, bezdomnym psom? Oraz spokój i zdrowie wielu ludziom – starszym, chorym, w spektrum autyzmu... Szczęśliwego Nowego Roku, kochani – dla Was i wszystkich innych istot (a trochę więcej o szczęściu znajdziecie w naszym Słowniku Wyrazów Dobrych na stronie nr 7)!

Wasza ukochana redakcja :P

## W tym numerze m. in.:

Blue City: instaboxy czyli gratka dla fotomaniaków ..... 2

Aktualności: „December moods” i „Lusterko” ..... 3

Nietypowe tradycje Świąteczne ..... 4

Oswajanie Pegaza: młodzi literaci, prezentacje.... 6-7

Altsajder: poszukiwanie sensu ..... 9

Psychogórek: męczący perfekcjonizm..... 11

Kiszonka Cooltura!na: sequelizacja kina? ..... 13

Świąteczny jarmark przy Rokosowskiej ..... 16

Fot. Zofia Koter

**ZŁOTA MYŚL NUMERU:** Wszystkie nasze marzenia mogą się spełnić – jeśli mamy odwagę je realizować. Mędrzec O’Guru (Walt Disney)

# WIEŚCI ZZA MIEDZY CZYLI CO SŁYCHAĆ U SĄSIADÓW



## NIESAMOWITE INSTABOXY



W galerii handlowej Blue City jest pokój z pięknymi instaboxami. Instaboxy to tła, sceny przeznaczone do robienia zdjęć. Wszystkie te fotobudki są idealne do zdjęć. Instaboxów jest ze 20, a każdy inny i ciekawy. Jest kilka świątecznych. Były też instaboxy z kolorowymi kredkami, skrzydłami, różowa budka telefoniczna i wiele więcej. Miejsce to, jest idealne na świąteczną sesję zdjęciową. Każdy instabox jest estetyczny i super do kreatywnych zdjęć. Dla każdego coś się znajdzie, bo te fotobudki są przeróżne. Myślę, że to dobre miejsce aby wybrać się z rodziną czy przyjaciółmi, albo po prostu wstąpić przy pobycie w centrum handlowym. Bardzo polecam każdemu.

**Michalina Kidoń**

My też z naszą redakcją wybraliśmy się 05.11 do Blue City na coroczną atrakcję, czyli świąteczne instaboxy. Jeżeli nie wiecie co to są te „instaboxy”, to już śpieszę z wyjaśnieniem. Instabox to takie miejsce, w którym bez posiadania żadnych umiejętności fotograficznych można zrobić piękne zdjęcia, które świetnie sprawdzą się w różnych mediach społecznościowych.

Na miejsce wybraliśmy się na piechotę, z naszą nową panią – panią Gosią. Początkowo instaboxy miały być porzucane po całym centrum handlowym, lecz końcowo znalazły się one w jednym miejscu (w dwóch pomieszczeniach). Pierwszy pokój był pełen najrozmaitszych tematów – od kolorowych kredek,

poprzez dyskoteki, aż po markowe samochody. W drugim pokoju weszliśmy w świąteczny klimat. Huśtawka, choinka przy kominku, idealne *combo* na świąteczne pamiątki. W każdym instaboksie zrobiliśmy sobie zdjęcia, bo żał było by stracić okazję na takie super fotki.

Podsumowując – instaboxy w Blue City to super atrakcja, w której można świetnie spędzić czas na robieniu zdjęć. Polecamy!

**Maksymilian Kurlenda**

5 listopada wraz z całą redakcją udaliśmy się po raz kolejny (ja pierwszy) do Blue City. Tym razem byliśmy oglądać INSTABOXY na piętrze -1. Są to różnego rodzaju kolorowe budki, gdzie można zrobić zdjęcia.

Na początku znajdowały się: budka z ławką zrobioną z wielkich kredek, świąteczny samochód i niebieska budka. Było też różowe miejsce ze skrzydłami w tym samym kolorze (do zapoznania). Jednak największe wrażenie wywarła na mnie budka, gdzie wszystko świeciło się, głównie na różowo, były kule na dyskotekę, i przede wszystkim – mikrofon stojący na pierwszym planie. W drugim pokoju można było zobaczyć świąteczny salon, altankę i huśtawkę. Przy wejściu stała różowa budka telefoniczna z kwiatami.

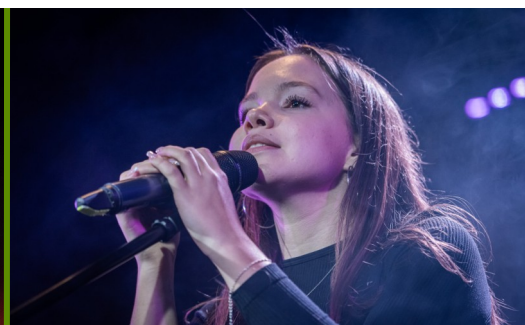
Wszyscy redaktorzy robili dużo zdjęć i chętnie zaglądali do wszystkich budek. Bardzo nam się podobało i chętnie poszlibyśmy jeszcze raz. Wesołe budki przyciągnęły nie tylko redaktorów, ale też inne osoby. Jeśli masz ochotę zwiedzić tę darmową i ciekawą wystawę, nie wahaj się! Znajdziesz ją tuż obok Dealza na piętrze -1. Wszyscy fani zdjęć, kolorów i dobrej zabawy powinni się tam udać. Jeśli się zdecydowałeś, życzymy miłego pobytu!

**Julka Kamińska**



## AKTUALNOŚCI

### MUZYKA ŁĄCZY! KONCERT „DECEMBER MOODS”



Podczas koncertu "December Moods", który odbył się 13.12.2024, utalentowana młodzież z Wokalnej Grupy Reprezentacyjnej MDK "Ochota" i XVII Liceum Ogólnokształcącego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie udowodniła, że dźwięki muzyki są językiem uniwersalnym, a wspólne spotkanie na scenie to prawdziwe święto jedności i współpracy wokально-instrumentalnych pasjonatów! Na scenie zabrzmiały klimatyczne piosenki w j. angielskim, włoskim i francuskim. Opiekunem artystycznym i pomysłodawcą wydarzenia była p. Joanna Karpińska.



### VIII WOJEWÓDZKI PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY „LUSTERKO”



23 listopada 2024r. na scenie MDK "Ochota" odbył się VIII Wojewódzki Przegląd Artystyczny „Lusterko"! Wydarzenie przyciągnęło niemal 70 utalentowanych aktorów, którzy zaprezentowali swoje umiejętności artystyczne w wyjątkowej atmosferze.

Jury w składzie: Kamila Romaniuk - aktorka, Tomasz Mechowicki – aktor teatralny, filmowy i dubbingowy, Magdalena Dwurzyńska – aktorka, postanowiło przyznać 3 nagrody oraz 3 wyróżnienia! Gala rozdania nagród odbyła się 29 listopada 2024 r.



# W ŚWIĄTECZNYM NASTROJU

## NIETYPOWE TRADYCJE BOŻONARODZENIOWE

Boże Narodzenie to chyba najbardziej komercyjne święto (tak, wiem, jest jeszcze Wielkanoc, ale myślę, że na całym świecie Boże Narodzenie jest jednak bardziej popularne).

### KOLEDA NIEŚWIĘTA

Gdzie ta Gwiazdka? Pierwsza Gwiazdka?  
Światłość na ulicach miasta!  
Rozświetlają nieboskłony  
Plastikowych gwiazd miliony!

Święty wieczór nad wieczory!  
Już prezentów pełne wory!  
W rozgardiaszu świętej nocy,  
W krąg świętuje lud ochoczy!

Barszcz się leje, moc truchleje,  
Krzepnie ryba w galarecie  
I kolędy z megafonów  
Szumnie niosą się po świecie.

A tu gdzieś, tuż obok, całkiem niedaleko,  
Nie za żadnym lasem, za górą czy za rzeką,  
Ale tuż, tuż...  
Cicho, cichutko, niepostrzeżenie,  
Dziecko się rodzi,  
Na świat przychodzi,  
W człowieku Bóg...

Dzisiaj noc jest Narodzenia,  
Ludzie biegną ze śpiewami  
Do papierowego żłóbka  
Z gipsowymi figurkami...

Aniołowie się radują,  
Pastuszkowie biesiadują,  
Gloria! Chwała niebывała:  
Trzej królowie znów wojują.

Barszcz się leje, moc truchleje,  
Krzepnie ryba w galarecie  
I kolędy z megafonów  
Szumnie niosą się po świecie.

A tu gdzieś, tuż obok, całkiem niedaleko,  
Nie za żadnym lasem, za górą czy za rzeką,  
Ale tuż, tuż...  
Cicho, cichutko, niepostrzeżenie,  
Dziecko się rodzi,  
Na świat przychodzi,  
W człowieku Bóg...

Luli, luli Dzieciąteczko,  
Nocny wiatr kolędę niesie.  
Niech cię matula do snu utula  
W świętym żłóbeczku,  
W miękkim łóżeczku  
I w zimnym lesie...

Luli, luli, Dzieciąteczko,  
wyśnij sobie inny świat,  
Gwiazdę prawdziwą, wieczną i żywą,  
Dziecko w człowieku  
I Boga w dziecku,  
I lepszych nas.

Anna Szwed

W wielu domach, bez względu na religię, wszędzie wiszą plastikowe mikołaje (w Australii muszą się pocić w tych czerwonych kubrakach) i bombki (już nie mówię o plastikowych bałwanach i szronie na szybach). Jednak niezależnie od poziomu komercyjnych świąt (i portfela, plastikowe rzeźby kosztują!), zawsze znajdzie się ktoś, kto zmieni wszystko i postanowi że święta spędzi w KFC! I właśnie na tym się skupimy – na dziwnych rzeczach, które ludzie na całym świecie robią w święta.

Dziwne tradycje świąteczne to między innymi: **Norweskie chowanie mioteł** to bardzo stara tradycja sięgająca aż kilkuset lat wstecz.

Chodzi o to że wiedźmy i złe duchy mogą szukać mioteł, żeby sobie na nich polatać. Siłą trzeba je schować. Proste.

**Fińskie oczyszczenie w saunie** – w Finlandii wigilia jest podobna do naszej. Kolędy, choinka i wieczerza. Ale mieszkańcy tego kraju mają jeszcze jeden dziwny zwyczaj. Chodzi o wizyty w saunie. I bynajmniej nie chodzi o oczyszczenie ciała, ale ducha.

**Japońskie wizyty w KFC:** Japończycy to w większości buddyści. Ale nie przeszkadza im to w tworzeniu i zawieszaniu wielu świątecznych ozdób (jak już mówiłem – w 100% komercyjne święta). Rożni ich od nas jednak to że... w większości spędzają je w KFC. Kolejki sięgają wtedy zenitu.

**Niemcy o nas wiedzą! W Niemczech tradycją jest wieszanie korniszonów na choince...**



Hmm, nie, to niestety ogórki, nie „Korniszony”. Ale i tak się z tego cieszę. Tradycja polega na tym, że na choince zawieszają się szklane ogórki, tak, żeby dzieci mogły je znaleźć. Dziecko, które takiego ogórka znajdzie, dostaje dodatkowy prezent (WOW!).

**Słodki (bardzo!) opłatek:** w Polsce zawsze przed wigilijną wieczerzą dzielimy się opłatkiem i składamy życzenia, a w Hiszpanii robią to samo, tylko że... chałwą! Nazywają to turron, wygląda on trochę jak opłatek, bo jest owinięty białym wafelkiem.

To tylko niektóre nietypowe tradycje Świąt Bożego Narodzenia na całym świecie. I chociaż mogłoby się wydawać, że święta w dzisiejszych czasach to tylko metoda zarabiania na nich, to wiedźcie, że nawet japońska tradycja KFC ma na celu po prostu spotkanie z rodziną, nieważne czy przy wieczerzy przy stole z eleganckim obrusem, czy przy stole plastikowym z parującymi nuggetsami.

Wesołych świąt życzy **Alek**

## ŚWIĄTECZNE DYLEMATY POLAKÓW

Choinka prawdziwa czy sztuczna? Barszcz czerwony czy zupa grzybowa? A może obie? Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, ile decyzji jest podejmowanych w okresie przedświątecznym. Opowiem wam, co ja preferuję i od razu uprzedzam: co roku jest inaczej, bo co dwa lata spędzam święta w Niemczech. Przede wszystkim – PRAWDZIWA CHOINKA! Nie wyobrażam sobie świąt ze sztuczną choinką. Sam ten zapach i nawet sprzątanie igieł jest dla mnie 100 razy lepsze od sztucznej. Najpierw szukanie idealnego, mieszczącego się do domu i gęstego zielonego drzewka. Minusem jest to, że miliony choinek jest ścinanych na święta, i to nie jest fajne, z drugiej strony sztuczne drzewko zrobione jest z plastiku. Najlepszym rozwiązaniem jest kupienie choinki w doniczce. Drzewko nadal żyje, a łatwo można je postawić w salonie.

Zawsze też podzielone są zdania na temat rozpoczęcia czasu świątecznego. U niektórych już przed grudniem są choinki i udekorowa-

ny dom, u innych dopiero tuż przed świętami błysnie choinka. Według mnie najlepszym momentem jest mniej więcej drugi albo trzeci weekend grudnia. Choinka jest jeszcze świeża (o ile macie prawdziwą) i szybko się nie nudzi. Moim zdaniem wchodzenie w etap świąteczny przed grudniem się nie opłaca. Jak ma się długo przed świętami klimat świąteczny, udekorowany dom, pieczenie pierniczek, słuchanie kolęd i piosenek świątecznych, szybko się to nudzi.

Następną rzeczą jest pytanie: gdzie spędzić święta? W domu, za granicą, w gronie najbliższych, a może ze znajomymi? Ja zawsze spędzam święta w gronie rodziny. Jestem raz w Niemczech a raz w Polsce. Według mnie warto spędzać czas świąteczny z rodziną. Jest to niezwykle czas na rozmowy, spotkanie się, wspólne gry itp. Jasne, spędzanie Świąt Bożego Narodzenia ze znajomymi też ma swój urok, ale ja wolę z rodziną.

Noemi Kargol

# W ŚWIĄTECZNYM NASTROJU

## MIĘDZYKULTUROWA KOLACJA WIGILIJNA W FUNDACJI DUNAJ

17 grudnia, czyli na zakończenie roku 2024, udaliśmy się z wizytą do Fundacji Dunaj. Celem wycieczki było głównie zintegrowanie się, ale przede wszystkim zjedzenie uroczystej kolacji. Jako nową redaktorę (bo do Korniszona dojechałam w tym roku) ciekawiło mnie to wyjście. Niektóre osoby były tam już któryś raz i już wiedziały, czego można się spodziewać.

Wyruszyliśmy o 17:15, jednak dojazd z Ochoty do Centrum zajął nam trochę czasu. Gdy weszliśmy do budynku, od razu powitały nas bardzo miłe osoby i zaprosiły do stołu. Kiedy kolacja się zaczęła i wszyscy dotarli na miejsce, dzieliłiśmy się opłatkiem, składając sobie życzenia i opowiadając co nieco o sobie. Atmosfera była bardzo miła, zwłaszcza gdy później podano więcej potraw i rozmowy stały się bardziej dynamiczne (widać, że wspólne jedzenie pomaga integracji!). Później śpiewaliśmy wiele znanych polskich kolęd, ale również miłe (i utalentowane muzycznie) Panie z Turcji przedstawiły nam ich ojczyste kolędy w formie wokalnoinstrumentalnej. Jedna z nich pięknie grała na gitarze...

Uważam, że międzykulturowa Wigilia w Fundacji Dunaj odbyła się w znakomitej atmosferze i była bardzo ciekawa. Jak wspominałam, wielu osobom udało się nawiązać kontakt z innymi, co oznacza, że integracja się udała. Bardzo podziwiam zaangażowanie i serdeczność organizatorów, a przede wszystkim to, że udało im się zrealizować tak wspaniałą kolację. Wprawiła mnie ona w miły nastrój i mocno dała odczuć, że Święta już blisko. I myślę, że nie tylko ja dobrze się tam bawiłam – moi korniszonowi przyjaciele również, sądząc po tym, że cała nasza czwórka długo dziękowała organizatorom. Był to bardzo udany czas, który dał nam mnóstwo pozytywnej energii. Każdy z naszych redaktorów z pewnością miło wspomina spędzone tam chwile...

**Julka Kamińska**

Dnia 17 grudnia wraz z innymi redaktorami (Julką, Maksem, Alkiem i Panią Gosią) udaliśmy się na międzykulturową kolację wigilijną do Fundacji Dunaj. Od kiedy tylko dowiedziałam się, że to ja mam być jedną z osób, które będą mogły w tym spotkaniu uczestniczyć, byłam pozytywnie nastawiona. Mój optymizm podwajał fakt, że



wcześniej w redakcji wybuchła dyskusja, trwająca dobre 20 minut, ponieważ każdy chciał iść, a ilość miejsc była ograniczona. Od reszty Korniredaktorów, którzy już kiedyś byli w fundacji, dowiedziałam się, że była to jedna z najciekawszych wycieczek, w jakich brali udział.

W ten pamiętny wtorek, odstawiona jak szczur na otwarcie kanału, przyjechałam do MDK, skąd Pani Gosia zabrała nas tramwajem tuż pod klatkę budynku, w którym mieściła się fundacja. Po dojechaniu małą windą na odpowiednie piętro, weszliśmy wreszcie do środka... Powitał nas przemiły Pan, który pokazał nam nasze miejsca przy stole. Uroczyste było dla mnie (a również bardzo mnie zaskoczyło), że każde miejsce przy stole było podpisane imieniem danej osoby. Kolejną zaskakującą rzeczą było to, że dotarliśmy tam zaledwie parę minut przed rozpoczęciem uroczystości, a mimo wszystko byliśmy jednymi z pierwszych gości. Kiedy wybiła odpowiednia godzina, kolejny bardzo miły Pan powitał nas i przedstawił harmonogram wydarzenia. Po wstępie zaczęło dzielenie się opłatkiem, polegające na tym, że każdy wstawał, mówił coś o sobie i składał życzenia. Może i brzmi to niewinnie, ale ja czułam się piekielnie zdenerwowana. Mam wstać z wygodnego krzesła i znieść wszystkie spojrzenia utkwione we mnie? Mowy nie ma! Oficjalnie, jednak nie było tak źle. Kiedy niezręczne przywitania mieliśmy za sobą, przystąpiliśmy do jedzenia. Na pięknie ozdobionym stole stało z milion przystawek i rozmaitych deserów (nie tylko tych polskich). Na danie główne był smażony łosoś i purée (?). Ryba była smaczna, jednak moją uwagę bar-

dziej przykuło purée. Było to coś w rodzaju słonego, żółtego budyniu (i chyba to smakowało mi najbardziej). Po tym zacnym posiłku dwie bardzo utalentowane wolontariuszki zaśpiewały i zagrały polskie i tureckie piosenki. Bardzo mnie rozbawiło, gdy jedna z wolontariuszek miała zaśpiewać jakąś polską piosenkę i zaśpiewała „Kamień z napisem LOVE”. Po skończonym kolędowaniu nasza redakcja udała się już do domów.

To wydarzenie oceniam jako bardzo udane. Jedzenie bardzo mi smakowało, zwłaszcza purée, (ale niestety, AniaGotuje jeszcze nie wymyśliła takiego przepisu), ludzie byli bardzo mili (choć nie będę ukrywać, że na początku czułam się raczej niezręcznie). Gdyby ktoś zaproponował mi, żebym poszła tam jeszcze raz, chętnie bym powtórzyła taką wizytę.

**Ala Świerkot**

17.12.2024 r. wraz z częścią redakcji „Korniszona” wybraliśmy się na wigilię do Fundacji Dunaj. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zostaliśmy przywitani przez gospodarzy i zasiedliśmy na wyznaczonych miejscach. Na początku każdy się przedstawił i opowiedział coś o sobie. Mieliśmy okazję poznać wiele osób, które wyznają inną kulturę lub mówią w innym języku. Na kolacji zjedliśmy wiele przepysznych polskich potraw przygotowanych w tureckim stylu, które były wyjątkowe. Razem śpiewaliśmy kolędy i słuchaliśmy, jak inni je wykonują. Wycieczka była świetna. Była to już moja druga wizyta w Fundacji i szczerze mogę powiedzieć, że poziom organizacji i atmosfera nie zmieniły się od wiośny, kiedy odwiedziliśmy ich podczas Ramadanu.

**Maksymilian Kurlenda**

*Serdecznie dziękujemy naszym Przyjaciółom z Fundacji Dunaj – Instytutu Dialogu za kolejne piękne spotkanie, i za nieustający międzykulturowy DIALOG, w którym dzięki Wam możemy uczestniczyć. Życzymy Wam wielu wspaniałych Spotkań i satysfakcji z Waszej cennej i ważnej działalności w Nowym Roku 2025! Mamy nadzieję, że znajdzie się i dla nas miejsce!*

**Redakcja „Korniszona”**

## „VIBE” ŚWIĄT

„VIBE” Świąt – inaczej atmosfera – to temat, który postaram się tu przedstawić. Bardzo lubię ten czas, a cała tajemnica kryje się właśnie pod tym słowem. A najlepsze jest to, że dzięki użyciu tego sformułowania mogę opisać WSZYSTKO!

Co kojarzy mi się ze Świątami? Właściwie mnóstwo rzeczy. Od jedzenia – pierników, barszczu, pierogów – przez aktywności – łyżwy, sanki czy narty – do takich nawet jak dziwaczne rozmyślenia. Chociaż rzeczami, jakich dzieci szczególnie wyczekują, są prezenty.

Zapewne niemało osób wyszukuje sobie zimowe aktywności – ja polecam narty, łyżwy, lepienie bałwanów, czy nawet jazdę na sankach, co sprawia frajdę nie tylko małym dzieciom. Do aktywności świątecznych w domu, kojarzących się z tym okresem, należą według mnie czytanie pod kocem z herbatą, granie w planszówki, gotowanie i oglądanie zimowych seriali.

A co można ugotować na Wigilię? Pierogi, różnego rodzaju ryby, sałatki i – przede wszystkim – barszcz. Bardzo miłym momentem jest siadanie do stołu z rodziną.

Rozmawia się wesoło, zajada, śmieje się. Najmilej jest z jak największą liczbą krewnych. Jest to czas, który pamięta się długo...

Chyba każdy z nas słyszał o Świętym Mikołaju, który przynosi prezenty. Jak już wspominałam wcześniej, wszyscy wyczekują upominków, niekiedy nawet wypatrując przez okno. A gdy już się prezenty dostanie, zazwyczaj jest wielka radość. Można by powiedzieć, że nawet jeszcze więcej!

A ty? Co myślisz o Świętach? Czy tak jak ja bardzo je lubisz?

**Julka Kamińska**

# LITERACKIE OSWAJANIE PEGAZA

Drodzy Kornicytaczce i Pegazów Oswajacze! Z radością zapraszamy was ponownie do naszej rubryki literackiej, ostatnimi czasu nieco przywędlej, a teraz rozkwitającej dzięki kategorii literacko-publicystycznej XIX edycji interdyscyplinarnego konkursu „Przyszłość spełnionych marzeń”. Tradycyjnie w kolejnych numerach będziemy publikować teksty uczestników i laureatów konkursu, zilustrowane także pracami konkursowymi z kategorii plastycznej i/lub fotograficznej. Dzisiaj pierwsza porcja lektury (pozytywnej w swym przesłaniu – to dla was na Nowy Rok!) – zapraszamy! Niech nasz Pegaz ubarwi i ociepli wam długie zimowe wieczory pod kocykiem :)

## ODNALEŹĆ SWÓJ MAGICZNY BLOK

W małej miejscowości, otoczonej lasami i zielonymi polami, był pewien blok. Taki zwyczajny, szary na zewnątrz, z cegły i płyt. Mieszkało w nim 10 rodzin. Na parterze mieściła się świetlica sąsiedzka, kawiarenka i klub taneczny. Odbываły się tam różne zajęcia dla mieszkańców. Panowie spotykali się, żeby obejrzeć mecze, pograć w szachy, warcaby, porozmawiać czy wypić razem kawę. Klub taneczny kochali wszyscy mieszkańcy. Założycielem klubu był Paweł, który kiedyś występował w programie „Tańczyć każdy może” i został jego zwycięzcą. Klub był ulubionym miejscem mieszkańców bloku. Raz w tygodniu odbywały się tam tematyczne wieczory taneczne, podczas których parkiet tętnił życiem, wypełniony różnorodnymi rytmami i stylami tańca. Poza regularnymi imprezami tanecznymi klub organizował także warsztaty taneczne dla dzieci i dorosłych. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie, bez względu na poziom zaawansowania czy wiek. Mieszkańcy bloku kochali ten klub. Tu mogli uwolnić się od codziennych trosk i stresów. Była to przestrzeń, która dodawała energii, radości i wspólnotowego ducha całej społeczności.

Porządku i spokoju w całym bloku pilnował dozorca Zdzisio. Był postacią wyjątkową, którą uwielbiała cała społeczność bloku. Jego sympatia wśród mieszkańców była rezultatem nie tylko świetnej pracy, ale także serdecznego podejścia do wszystkich. Był starszym panem o zawsze uśmiechniętym obliczu. Zdzisio był znany z tego, że zawsze był pomocny i gotów do rozmowy.

- Witam szanowną sąsiadkę i rączki cału-

### POMAGANIE PRZEZ GOTOWANIE

Gotować lubię, pomagać też. Jak to połączyć? – pytam każdego. Przyrządź posiłek, nakarm głodnego, mała, a jednak wielka to rzecz.

Nie marnuj jedzenia, gdy innym potrzebne. Zamiast wyrzucać, daj do jadalni. Dobry to wybór i jakże chwalebny, gdy głodny brzuch się jedzeniem napelni.

Chciałbym gotować dobre jedzenie. Co dobrze smakuje, ma głębsze znaczenie. Niech każdy kęs ślad głodu zmywa. Miłość i radość przy stole odkrywa.

Gotując, chcę pamiętać o innych. O tych, co czekają na choćby kęs mały. Niech moje posiłki będą przypomnieniem, że dzieląc się, tworzymy świat doskonały.

Leon Poreda, klasa 5 b, WYRÓŻNIENIE  
SP nr 386 w Warszawie  
Nauczyciel: Ewa Skoczek

ję! – wołał Pan Zdzisio, mijając panią Jadzię.

- **Uszanowanie, Panie Krzysiu** – mówił, spotykając sąsiada. – **Pan jak zwykle eleganci. Pewnie znowu jakieś spotkanie w biurze?**

Słyszał też z tego, że zawsze był gotów pomagać. Jego troska o wspólnotę sprawiała, że ludzie czuli się bezpieczni i wspierani. Zdzisio doskonale znał każdego mieszkańca bloku. Pamiętał imiona, znał historie rodzinne, a nawet pasję i zainteresowania.

Pewnego dnia na drugie piętro do wesołego bloku wprowadził się młody chłopak o imieniu Gaweł. Kiedy dozorca zamienił z nim kilka zdań, wiedział, że będą kłopoty. Nowy lokator nie wzbudzał zaufania. Pierwszego dnia po przeprowadzce Gaweł usłyszał dźwięki muzyki dobiegające z klubu.

- **Co to za hałaśliwa impreza?** – krzyknął Gaweł, wchodząc do klatki. – **Ja próbuję tu mieszkać, odpoczywać, a nie słuchać tego hałasu!**

- **To nasze cotygodniowe spotkanie taneczne** – odpowiedział z uśmiechem Paweł, założyciel klubu. – **Zawsze tu tańczymy. Może chcesz się dołączyć?**

- **Mam tańczyć z wami?** – zapytał Gaweł, patrząc z niedowierzaniem. – **Nie! Potrzebuję ciszy, a nie tej okropnej muzyki. Proszę wyłączyć to natychmiast!**

Nie pomogły tłumaczenia mieszkańców, że to fajne miejsce, żeby się zrelaksować i pobawić z innymi. Gaweł nie dawał za wygraną.

- **Regulamin mówi, że o 22:00 obowiązują cisza nocna, więc jeśli choć jednej osobie przeszkadza muzyka, należy ją wyłączyć!** – krzyczał Gaweł, coraz bardziej zirytowany.

- **Ale to tylko raz w tygodniu!** – tłumaczył Paweł. – **Zapraszam cię, może ci się spodoba.**

- **Nie!** – odparł Gaweł. – **Macie obowiązek przestrzegać regulaminu.**

Ponieważ takie zapisy były w regulaminie, mieszkańcy bloku rozeszli się do swoich mieszkań, a muzyka ucichła. Niestety, Gaweł protestował zawsze, gdy słyszał muzykę. Niezależnie jaka była godzina. Nie pomagały rozmowy, prośby mieszkańców. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

- **„Wolność, Tomku, w swoim domu!”** – z szyderczym uśmiechem powtarzał Gaweł.

Z czasem mieszkańcy bloku zaczęli dostrzegać, że Gaweł widzi przeszkody nie tylko w muzyce, ale we wszystkim. Nawet dzieci mu przeszkadzały, bo grały w piłkę pod blokiem, śpiewały, bawiły się w chowanego czy głośniej rozmawiały. Najlepiej, jakby była totalna cisza.

Pewnego dnia Gaweł znalazł się na zebraniu wspólnoty blokowej, gdzie mieszkańcy mieli możliwość wyrażenia swoich opinii na temat różnych spraw.

- **Sąsiedzi, myślę, że inicjatyw w klubie**



**tanecznym naprawdę przyciągają ludzi i tworzą atmosferę życzliwości i przyjaźni. Bardzo nam tego brakuje. Powinniśmy znaleźć kompromis.** - powiedziała sąsiadka Anna, próbując uspokoić sytuację.

- **Ale to powoduje straszny hałas!** – krzyczał Gaweł. – **Ja potrzebuję spokoju!**

Wówczas wstał dozorca Zdzisio i wyjął z kieszeni małą książeczkę.

- **Całą noc poświęciłem na przestudiowanie regulaminu i okazuje się, że musimy przeprowadzić głosowanie w sprawie muzyki w naszym klubie** – powiedział Zdzisio. – **Z regulaminu wynika, że jeśli 40 osób będzie „za”, to muzyka w klubie może grać do 24:00, a w weekendy do 3:00.**

W bloku mieszkało 41 osób. Po przeprowadzeniu głosowania okazało się, że 40 głosów było „za”, a jeden głos „przeciw”. Wszyscy wiedzieli, że przeciwko był jedynie Gaweł. Zaczął on krzyżeć, że nie akceptuje wyniku głosowania. Był bardzo zdenerwowany. Mieszkańcy próbowali ignorować jego irytujące zachowanie, ale sytuacja się pogarszała.

- **To już przesada!** – powiedział Paweł. – **Dlaczego robisz wszystkim na złość?**

- **Może dlatego, że jestem samotny** – odpowiedział Gaweł, patrząc w ziemię. – **Chciałbym, żeby ktoś w końcu zauważył, że istnieje.**

Paweł spojrział na niego zdziwiony, tak jak i inni zgromadzeni na sali sąsiedzi. Zapadła totalna cisza. Gaweł opuścił wzrok, a ton jego głosu nagle stał się cichszy i spokojniejszy.

- **Mieszkam tu sam** – rzekł Gaweł, prawie szepcząc. – **Nie mam z kim porozmawiać. Każdy z was mieszka z rodziną, a ja sam jak**

# OSWAJANIE PEGAZA

**palec. Czasami myślę, że jeśli będę głośny i złośliwy, to ktoś zauważy, że istnieję.**

Mieszkańcy bloku zrozumieli wówczas, że złośliwość Gawła wynikała z ogromnej samotności, z którą nie umiał sobie poradzić.

**- Może powinienś spokojnie porozmawiać z ludźmi, zamiast robić im na złość? –** powiedział delikatnie Paweł. **- Zapraszamy cię jutro do kawiarni, a potem na kurs tańca w klubie tanecznym. Przyjdiesz? Trzeba zrobić pierwszy krok. My ci w tym pomożemy.**

Gaweł zdziwiony patrzył na Pawła przez chwilę, a potem kiwnął głową. Nie spodziewał się, że zostanie tak życzliwie potraktowany przez mieszkańców bloku po tych wszystkich złośliwościach, które im robił. Nawet się lekko uśmiechnął. Chyba poczuł prawdziwą ulgę.

**- Masz rację. Może czas przestać się ukrywać za złośliwością i pokazać swoją prawdziwą twarz –** powiedział już znacznie spokojniejszy Gaweł. **- Ja nawet lubię taniec.**

Od tego dnia Gaweł zaczął zmieniać swoje zachowanie. Zaczął spędzać czas razem z innymi mieszkańcami bloku, rozmawiając i dzieląc się z nimi swoimi zainteresowaniami. Można było zobaczyć go tańczącego na parkiecie i szło mu to całkiem dobrze. Zyskał nawet grono swoich

fanów. Gaweł przestał robić na złość sąsiadom, a z Pawłem zaczęli się nawet przyjaźnić. Okazało się, że obaj mieli wspólne pasje: piłkę nożną i warcaby oraz przygotowywanie pysznej kawy. Po roku założyli wspólnie na osiedlu szkolną piłkę nożną dla dzieci oraz osiedlową kawiarenkę.

Z czasem Gaweł zaczął zauważać, że blok, który na początku uważał za źródło wszelkich swoich problemów, był miejscem, które dawało mu dużo radości i uśmiechu oraz wniosło w jego życie spokój i stabilizację. Zaczął aktywnie uczestniczyć w życiu wspólnoty. Jego wzorem do naśladowania stał się pan Zdzisio. Gaweł był jego wiernym pomocnikiem, a dozorca otoczył go opieką i zaczął traktować jak własnego syna, którego nigdy nie miał. Zarażał go swoją pozytywną energią i optymizmem. Mężczyzna stawał się coraz bardziej życzliwy, rozmowny i uśmiechnięty.

Gaweł szybko zrozumiał, że zamieszkał w magicznym bloku. Tam, gdzie życie pulsuje rytmami przyjaźni i wspólnoty. A pomaga w tym muzyka i taniec, które łagodzą obyczaje.

- Oby każdy odkrył w swoim życiu takie magiczne miejsce jak ja odnalazłem w tym zwykłym bloku - powiedział Gaweł sam do siebie i uśmiechnął się wesoło.

**Kinga Kuśmierowska, kl. II LO. NAGRODA  
Opiekun: Anna Kuśmierowska**

# NIE REZYGNUJcie Z MARZEŃ

Jak będzie wyglądać moja przyszłość...?  
Często sobie zadaję pytanie...  
Gdzie będę żyć? Czym się zajmować?  
Czy dziecięca radość na zawsze we mnie zostanie?  
Czy spotkam dobrych ludzi na swej drodze?  
I czy ja będę dobra dla innych?

Gdzie ścieżki życia mnie zaprowadzą...?  
Czasami samą siebie pytam...  
Mimo że jestem jeszcze bardzo młoda,  
Myśli te krążą w mojej głowie gdy zasypiam...

Przyszłość marzeń, którą widzę  
To dom pachnący szarlotką mojej mamy.  
To ciepły uścisk siostry i brata  
I witający mnie w progu tata.  
To skoszona trawa, ptaków śpiew,  
Szumiące morze i zieleń drzew.

Myślę, że do szczęścia wiele nie trzeba...  
Kochający mnie ludzie, kawałek chleba,  
Otwarte serce, odwaga i nadzieja,  
Że świat przede mną swe bramy otwiera.

Na koniec mam jedno do wszystkich przesłanie...  
Nie rezygnujcie z marzeń,  
Cokolwiek w waszym życiu się stanie...  
Bo to one siłę nam dają  
I uśmiech na twarzy przywracają.

**Klaudia Dyrda, klasa IV b. WYRÓŻNIENIE  
SP im. mjr Henryka Sucharskiego w Sochocinie,  
Nauczyciel: Monika Sobczyńska**

# SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRZYCH SZCZĘŚCIE

Szczęśliwego Nowego Roku! – życzyliśmy wam we wstępie do tego numeru „Korniszona” – niezbyt oryginalnie, bo są to pewnie najczęściej słyszane i powtarzane słowa w ciągu ostatnich tygodni. Warto może zatem zastanowić się, co to właściwie jest to powszechnie wszystkim przez wszystkich życzone, powszechnie upragnione i wyczekiwane szczęście?

Często wydaje nam się, że szczęście to jakiś niesamowicie wielki dar, coś ogromnego i wszechogarniającego, co nadejdzie, kiedy coś osiągniemy, zdobędziemy lub dostaniemy. Wymarzony prezent pod choinkę, czadową najmodniejszą grę, ten fantastyczny najnowszy model smartfona, upragnione świadectwo z paskiem (albo choćby trójkę z tej niepojętej matmy!), wakacyjną podróż życia, uśmiech osoby, która od dawna śni nam się po nocach... Wielu ludzi tak właśnie postrzega szczęście – jako dotarcie do jakiegoś bardzo ważnego dla nas celu, zrealizowanie jakiejś upragnionej pozytywnej zmiany w naszym życiu. Zdażamy więc do tych celów i osiągnięć, wyężdżając wszystkie siły, pokonując kolejne przeszkody (czasami nawet za wszelką cenę i „po trupach” – ale to już inny temat i zapewne nie do Słownika Wyrazów Dobrych)... A kiedy wreszcie docieramy do tego punktu, do którego z takim samozaparciem dążyliśmy, najczęściej okazuje się, że euforia, w jaką wprawia nas osiągnięcie sukcesu, zrealizowanie marzenia – to magiczne Szczęście – trwa zaledwie chwilę, po czym znowu wraca normalność, codzienność. Świat jest taki, jaki był, my też, tylko trochę bardziej zmęczeni. I znowu brakuje nam szczęścia, i znowu upatrujemy je w kolejnym marzeniu, pragnieniu, dalekim celu. I znowu się spinamy do wysiłku, do osiągnięcia następnego sukcesu, który nas uszczęśliwi... I tak w kółko. I w tym ciągłym dążeniu do Czegoes, w tej upartej pogoni za Szczęściem, wypatrywaniu go w oddali, tracimy z oczu to, co dzieje się tu i teraz, wokół nas, a często i w nas samych...

Przypomniała mi się właśnie pewna sytuacja z mojego życia, która

dała mi dużo do myślenia. Podczas jednego z moich codziennych spacerów z psami po lesie rozmawiałam z dziewczyną, którą wcześniej wiele razy widziałam biegającą po tym lesie. Coś się zgadzało, że raczej nie spuszcza psów ze smyczy, żeby nie pogoniły za sarnami. Na co dziewczyna zrobiła wielkie oczy i zapytała z ogromnym zdziwieniem: to tutaj są sarny??? I nie chciała mi uwierzyć, że widuję je prawie na każdym spacerze! Bo sama nigdy ich nie widziała, chociaż prawie codziennie biega tymi samymi drózkami, po których ja chodzę... Ona, uprawiając swój ulubiony sport, ma swoje sportowe cele – zwraca uwagę na technikę biegu, na czas, na puls i inne parametry, na osiągnięcia... Na nierównym podłożu musi patrzeć pod nogi, żeby nie doznać kontuzji. I nie ma czasu ani przestrzeni na to, żeby rozglądać się po lesie, nie widzi saren, choć nie raz pewnie przebiega bardzo blisko nich.

Pomyślcie, drodzy Korniczycielnicy, czy to nie to samo, co z naszą gonitwą za Szczęściem? Skupiając się na odległych celach, wkładając całą swoją energię w dążenie do nich, czy nie mijamy, nie dostrzegając, wielu niesamowitych rzeczy, pięknych chwil każdego dnia? Czy nie mijamy, nie zwracając nań uwagi – właśnie szczęścia? Nie tego niedoścignionego Szczęścia przez wielkie „S”, ale tego zwyczajnego, codziennego, niepozornego? Czy nie daje szczęścia uścisk dłoni przyjaciela, albo uścisk mamy na dobranoc? Mruczenie kota i miękkość jego futerka, albo spojrzanie wiernych psich oczu i dotknięcie zimnego nosa? Smak ulubionych lodów, gorącej kibicowalicy, albo najlepszej na świecie babcinej pomidorowej? Wspólne kibicowanie naszym z tatą albo bratem? Widok zachodu słońca, płatka śniegu, złotych liści klonu albo wiosennych pączków? Dotyk kropli deszczu na twarzy, świeżego kasztana w dłoni?

Na ten Nowy Rok i nie tylko życzymy wam wielu takich małych cudów codziennych i wiele małego codziennego szczęścia – szczęśliwego Nowego Roku!

# SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

## NAJGORSZE ZACHOWANIA NAUCZYCIELI!

Ostatnio w MDK, w ramach Warszawskiego Tygodnia Praw Człowieka, my – redaktorzy „Korniszona”, przeprowadziliśmy korytarzowy wywiad z osobami (zwłaszcza z młodzieżą) na temat praw człowieka, a w szczególności praw dziecka i. Po reakcjach pytanym osób doszłam do wniosku, że nauczyciele to bardzo ciekawe środowisko, ponieważ to oni (według naszych respondentów) najmniej szanują to, co jest zapisane w „Konwencji o Prawach Dziecka”. Chyba każdy uczeń ma swoich ulubionych, neutralnych i, zniechędzonych nauczycieli. Ja również! Są tacy pedagodzy, na których lekcje czekam, a całe zajęcia przechodzą swobodnie. Niestety, w większości moi nauczyciele są dla mnie bardziej oprawcami. Jest to spowodowane postawą – moją lub nauczyciela, a często nas obojga. Czasami nie lubię ich, ponieważ przedmiot, którego uczą, jest po prostu dla mnie niezrozumiały albo nudny. Kiedy jednak przedmiot, którego naucza dany kat, idzie mi gładko, choć mimo tego czekając na lekcję pocę się ze stresu, oznacza to, że może z edukatorem jest coś nie tak. Oto kilka przypadków dzikich i zniechęcających zachowań, które mogą odbić się negatywnie na każdym z nas, uczniów:

**Brak szanowania prawa do wysłuchania** – jest to jedna z najczęstszych wypowiedzi pytanym. Myślę, że ten problem nie dotyczy wyłącznie dzieci, ale i dorosłych ludzi. Każdy człowiek potrzebuje się wygadać i być wysłuchanym. Pod „bycie wysłuchanym”, można

też rozumieć możliwość obrony. Ten aspekt „Konwencji o prawach dziecka” też jest często lekceważony przez pedagogów. Uważam, że powinno się dawać szansę wytłumaczenia się z każdego popełnionego przez siebie czynu. Czasami to, co z pozoru wydaje się być jednostronnie oczywiste, może mieć naprawdę wiele perspektyw. Jedna sytuacja z perspektywy różnych osobników może mieć bardzo odmienny przebieg.

**Brak indywidualnego podejścia do ucznia** – Sposób nauczania w szkole, do której uczęszczam, nie jest najlepszy. Wyznaje się tu podejście, że każde dziecko ma te same predyspozycje. I, żeby nie było, ja nie wymagam, aby każdy nauczyciel miał notatkę o mocnych i słabych stronach wszystkich swoich uczniów, bo w szkole, gdzie jest 300-400 dzieciaków, jest to niemożliwe. Chodzi o to, żeby, gdy pedagog widzi, że któryś z jego wychowanków nie radzi sobie z jakimś tematem, poświęcić mu dwie minuty, tłumacząc treść lekcji prostszymi słowami niż to, co się wygłosiło przed całą klasą.

**Ignorowanie krzywdy dzieci** – nieraz zdarza się, że nauczyciel (choćby podczas dyżuru na korytarzu) nie zwraca uwagi na przykład na płaczącego ucznia. Ten punkt jest skierowany m.in. do mojej wychowawczynie. Ona naprawdę się stara, nie można jej zarzucić, że nie. Niestety, czasem nawet najszczersze starania nie wystarczają. Kiedy uczeń jest gnębiony przez innego ucznia i zgłasza to wychowawcy, ten wychowawca nie zawsze wie co ma

zrobić. Często zaprasza dręczyciela na rozmowę, co w większości przypadków kończy się efektem przeciwnym niż zamierzony. Uczeń gnębiony dalej jest prześladowany, tylko np. poza terenem placówki, a kiedy przyjdzie ponownie to zgłosić usłyszy znieważone słowa: „W takim razie nie mogę nic zrobić”. Ahhhhh...

**Nauczyciele są bezkarni** – mają nad uczniami władzę absolutną. Niby wiem, że są ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, jednak mało który bierze je sobie do serca. Poza takimi drobnostkami jak niesprawdzenie sprawdzianów w terminie lub granie w pasjansa podczas lekcji, nie chce długo pisać. Chodzi mi bardziej np. o sytuacje wyzwick w stronę uczniów, jakie usłyszałam około dwa tygodnie temu, lub porównywanie sprawdzianu dziecka z gorszą oceną do tego z lepszą na forum całej klasy (z użyciem przy tym nazwisk).

Oczywiście, zdarzają się też tacy nauczyciele, którzy są postrzegani bardziej jako przyjaciele. W mojej szkole jest to np. pani od plastyki, którą traktujemy jako dobrą ciocię, która zlituje się, da cukierka za grzeczne posprzątanie sali i wstawi dobry stopień.

Jeśli ty, Korniczyltniku, jesteś nauczycielem i zastanawiasz się czy nie popełniłeś kiedyś takich błędów jakie są opisane powyżej – nie denerwuj się! Może teraz, zanim zrobisz coś, co może zranić twoich podopiecznych, pomyśl dwa razy!

Redaktorra Anonima

## OCENY

**Dlaczego nie popieram ocen?**

Nie popieram ocen ponieważ:

Po pierwsze – są wystawiane niesprawiedliwie (oczywiście zdarzają się wyjątki), bo nieraz nauczyciele za wszelką cenę starają się udowodnić uczniom, że czegoś nie potrafią, zamiast szukać tego, co umieją.

**Do czego służą oceny?**

Oceny powinny służyć (wyłącznie nauczycielom!!) dla informacji ile uczeń umie (sprawiedliwie), żeby wiedzieli jak dostosować program nauczania do poziomu wiedzy uczniów.

Niestety, często nauczyciele nie stawiają ocen sprawiedliwie i używają ich do zniechęcania uczniów do nauki, a nie do dostosowywania ilości informacji. Poza tym wielu z nich nie chce się dostosowywać programu (łatwiej im czytać podręcznik).

**Co się dzieje jak dostajemy dobre oceny, a co jak złe?**

Jak dostajemy złe oceny, koledzy/koleżanki nas wyzywają od „głuptasów” lub „nieuków”, rodzice się martwią (bo myślą, że nic nie umiemy, ponieważ nie wiedzą na jakiej zasadzie nauczyciele stawiają oceny). Jeżeli dostaniemy bardzo dobrą ocenę, będą nas wyzywać od „kujonów”, „pupilów nauczycielek” itd.

Sonia Mikołajewicz

PS. Ten tekst jest oparty na moich prywat-

8 nych doświadczeniach!

## WYCHOWANIE FIZYCZNE

WF jest według mnie przedmiotem dobrym do dyskusji, gdyż wiele osób ma o nim różne zdania. Ja widzę plusy i minusy tego typu zajęć. Z jednej strony WF mi się podoba. Jest to lekcja, którą uważam za luźną i miłą. Gdy ktoś tak jak ja lubi WF, ma powód do radości. Często nauczyciele pozwalają nam wybrać rodzaj aktywności na dany dzień i składamy do drużyny, co daje nam więcej przyjemności, motywacji i szczęścia. Czasem są lekcje wolne, gdzie możesz grać w co chcesz. Większość osób je lubi, ale ja akurat nie, ponieważ trudno zebrać drużynę do jednej dziedziny sportowej. Na WF-ie podoba mi się też to, że (najczęściej) można dostać dobrą ocenę. Lubię też prowadzić rozgrzewki, na przykład dlatego, że dostaje się plusy i można coś wymyślić.

Jednak mnóstwo osób narzeka na WF. Chociaż dla mnie ma on więcej plusów, tak jak wspominałam dostrzegam też minusy. Jednym z nich jest ten, że niektórzy wuefiści oceniają nie ZAANGAŻOWANIE, a UMIEJETNOŚĆ.

Oznacza to, że nie zwracają uwagi na to, czy ktoś się stara, a na to, czy ktoś potrafi dobrze robić dane rzeczy. Na przykład może być osoba która nie stara się na ponad 90%, a i tak dobrze jej wychodzi dane ćwiczenie, bo po prostu ma do niego odpowiednie warunki fizyczne. Dostaje ona ocenę 6, chociaż długość nóg czy inne cechy fizyczne nie są żadną jej

zasługą. Gdy mamy do czynienia z uczniem lub uczennicą, która stara się na 100%, a i tak jej się nie udaje, otrzymuje słabą ocenę. To nie jest miłe! Jest też problem z tym, że selekty do podziału drużyn są używane przez dużą liczbę dzieci, a potem inne osoby nie chcą ich założyć. Na WF-ie nie podoba mi się też to, że nauczyciele wybierają do pokazywania ćwiczeń tylko osoby najlepsze w tym przedmiocie. A przecież innym też można dać szansę! Jednak coś, co ma plusy, może posiadać też minusy. Dokładniej chodzi mi o wybieranie drużyn przez dzieci. Pisałam, że nawet mi się to podoba, ale gdy ktoś jest wybierany na końcu, jest bardzo smutny. Istnieją też stereotypy, czyli nieprawdziwe przekonania dotyczące WF-u. Jednym z nich jest dość rozpowszechniona opinia, że dziewczyny są słabsze w sportach, co ABSOLUTNIE nie jest prawdą! Oczywiście można temu zapobiec, na przykład mówiąc o tym nauczycielowi od WF-u, dyrektorce lub zaufanej osobie.

Opisałam tu wprawdzie więcej minusów niż plusów, chociaż bardzo lubię WF. Jednak według mnie ważniejsze jest to, aby rozmawiać o błędach, uświadamiać, co jest złe. Mam nadzieję, że po moich słowach chociaż kilka osób zmieni swoje poglądy dotyczące tego przedmiotu.

Julka Kamińska



## SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

# LATARNIA, KTÓRA OŚWIECZA DROGĘ ŚWIAT BEZ OBOWIĄZKU CHODZENIA DO SZKOŁY

Wyobraźmy sobie świat, w którym szkoła nie byłaby obowiązkowa. Utopia czy początek chaosu? To pytanie z pozoru wydaje się abstrakcyjne, ale warto je przeanalizować, ponieważ odpowiedź nie jest taka oczywista.

Na pierwszy rzut oka brak obowiązku szkolnego może być dla wielu uczniów spełnieniem marzeń. Wizja niekończących się wakacji, braku stresu przed testami czy odrabianiem prac domowych wydaje się bardzo kusząca. Czy jednak przyniosłoby to pozytywne efekty? Czy młodzi ludzie, wolni od szkolnych rygorów, naprawdę goniliby za wiedzą? Prawdopodobnie większość na początku ucieszyłaby się, lecz szybko mogłoby się okazać, że ciężko jest się zmotywować do osiągnięcia wyznaczonych celów bez zachęty ze strony szkoły i nauczycieli. Szkoła to nie tylko nauka matematycznych wzorów, ale także miejsce, gdzie uczymy się pracować w grupie, na przykład podczas wspólnych projektów, i planować swoje obowiązki, chociażby przygotowując się do sprawdzianu. Bez niej część młodych ludzi mogłaby zaniedbać swoją edukację, a przez to ograniczyć tym samym swój rozwój zawodowy.

Czy młodzież chciałaby chodzić do nieobowiązkowej szkoły? Część młodzieży prawdopodobnie zrezygnowałaby z edukacji, przynajmniej na początku, wybierając rozrywkę i wolność.

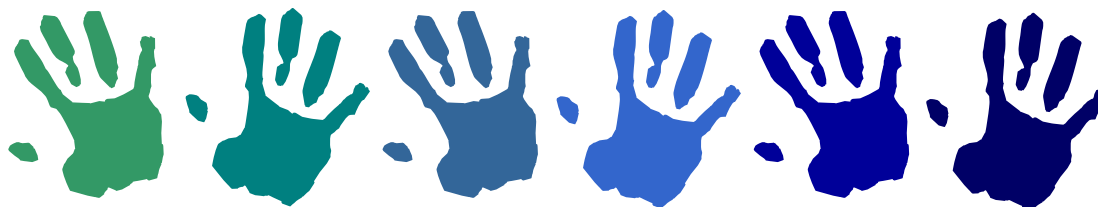
Szkoła bardzo często kojarzy nam się z przymusem i stresem, co odstrasza wielu uczniów. Lecz myślę, że inni, bardziej ciekawi świata i świadomi swoich celów, dostrzegliby w nieobowiązkowej szkole szansę na rozwój i zdobycie wiedzy. Gdyby szkoły przekształciły się w miejsca inspirowane i atrakcyjne, wielu uczniów mogłoby chcieć uczestniczyć w zajęciach mimo braku przymusu.

Niestety, brak obowiązku szkolnego ma też swoje wady. Mogłoby to doprowadzić do pogłębienia nierówności. Szkoła jest jednym z nielicznych miejsc, gdzie każdy ma teoretycznie równe szanse na zdobycie wiedzy. Jeśli edukacja zależałaby tylko od dobrej woli czy możliwości finansowych rodziców, wiele dzieci mogłoby zostać pozbawionych podstawowej wiedzy i umiejętności, na przykład czytania czy pisania, a to z kolei wpływałoby na rozwój całego społeczeństwa, warto więc zadać sobie pytanie: czy chcielibyśmy żyć w świecie, gdzie edukacja jest czymś luksusowym, a nie normalnym? Z drugiej strony – czy rzeczywiście szkoła spełnia swoją funkcję? Czy jest przestrzenią rozwijającą młode umysły, czy raczej miejscem stresu i zakuwania na pamięć rzeczy, które nigdy nie przydadzą się nam później w życiu? W świecie bez obowiązku szkolnego szkoły musiałyby konkurować o uczniów, może wtedy zaczęłyby oferować

bardziej praktyczne i interesujące programy nauczania, na przykład różnego rodzaju kursy, naukę przez zabawę, lepsze warunki do nauki czy wybór nauki przedmiotów jedynie tych, które są dla nas interesujące lub przydatne w życiu codziennym. Być może gdyby młodzi ludzie widzieli sens zdobywanej wiedzy, uczyliby się chętniej?

Brak obowiązku szkolnego to jak otwarcie drzwi do nieznanego, może prowadzić do znaczących zmian w funkcjonowaniu szkoły i edukacji. Z jednej strony, niektórzy uczniowie uczyliby się więcej i lepiej wykorzystywali swój czas, zajmując się rzeczami, które naprawdę ich interesują, rozwijałyby swoje pasje. Ale czy wszyscy by skorzystali z tej szansy? Niestety nie, więc z drugiej strony wiązałyby się to z większymi nierównościami edukacyjnymi wśród młodzieży, która nie jest tak mocno zmotywowana do nauki. Szkoła to nie tylko miejsce do nauki, ale i latarnia, która oświeca drogę. Bez niej wielu młodych ludzi mogłoby mieć trudności z samodzielnym zdobywaniem wiedzy i planowaniem swojej przyszłości. Dziś, przy obowiązku nauki, nawet jeśli ktoś bardzo nie chce, chodząc z przymusu do szkoły, nieważne jak bardzo nie będzie słuchał, zawsze czegoś nowego może „niechcąco” dowiedzieć się o życiu i o świecie.

Don Kiszon



## CZY TO WSZYSTKO MA SENS?

Listopad. Pływam sobie łódką po jednym z mazurskich jezior. Jest piękny, słoneczny dzień, wokół żadnych ludzi, cisza i spokój, słychać tylko śpiew ptaków, co pewien czas jakiś nadleci nad łódkę, zatoczy koło i dalej pofrunie sobie wolno... i nagle moją sielankę przerywa przeraźliwie głośne brzmienie gitary basowej a po chwili słyszę, jak drze się James Hetfield w tym swoim *Enter Sandman* (dla tych co nie wiedzą, jest to wokalista zespołu Metallica). Myślę sobie: co jest? Metallica na Mazurach i to na środku jeziora? W lipcu...? I w tym momencie otwieram jedno oko, sięgam ręką pod łóżko i wyłączam budzik. Nie żebym była fanką Jamesa Hetfielda, ale wyszłam z założenia, że będzie świetnie nadawał się jako *rozbudzac*. Tak, tak *rozbudzac*, bo potrzebuję sporo czasu, żeby rano zwlec się z łóżka i dojść do jako takiego stanu rozbudzenia. Chociaż bywają takie dni, że nawet Metallica nie jest w stanie podnieść mnie z łóżka. Kiedy nie widać mnie na horyzoncie po trzech drzemkach, wtedy do akcji wkracza moja mama. A ona jest jeszcze gorsza od Jamesa. Wpada z impetem do mojego pokoju, w locie ściąga ze mnie kołdrę, śpiewając przy tym: *piejo kury, piejo, ni mają koguta, to jest ładna, to jest ładna biłgorajsko nuta!* Właściwie trudno to nazwać śpiewem, ona po prostu drze się jak James, tylko gorzej. I tak właśnie było tego dnia, kiedy pływałam łódką po jeziorze. Chcąc nie chcąc, wstaję. Siadam na łóżku, patrzę przez okno, a tam ciemno, pada deszcz i jeszcze wisi w powietrzu coś, co mgłą przypomina. Tęsknie spoglądam na leżącą w drugim końcu pokoju kołdrę, ale nie śmiem pójść po nią, bo jak to zrobić, znów usłyszę: *piejo kury, piejo, ni mają koguta!* To już wolę

pójść do łazienki i siedząc na *tronie*, spokojnie pomyśleć w zaciszu własnego mózgu. Kiedy tak sobie siedziałam tamtego dnia, naszła mnie pewna refleksja... czy to wszystko ma sens?

Codziennie o 5.30 muszę wstawać, żeby pójść do szkoły. Chodzę do całkiem dobrego liceum, plasującego się między 41 a 59 miejscem według rankingu warszawskich liceów. No właśnie – rankingu. Czym wyżej tym lepiej. Po komu do szczęścia potrzebny jest ten ranking? Bo przecież nie nam uczniom. O czym ma on świadczyć? O tym, jak świetni nauczyciele w nich uczą i jak potrafią doskonale przekazywać wiedzę uczniom, którzy po czterech latach męki matury na 200%? Tak, męki okupionej wyczerpaniem fizycznym (bo przez cztery lata siedzą po nocach i zakuwają), psychicznym (bo ile można siedzieć po nocach i zakuwać), a często, niestety, także depresją. I ci nieszczęśliwi uczniowie, żeby sprostać oczekiwaniom dorosłych, którzy muszą pochwalić się przed rodziną i znajomymi: *a mój Brajanek chodzi do liceum z pierwszej dziesiątki rankingu*, sięgają najpierw po energetyki, potem po trawkę, a na końcu po twarde narkotyki. Oczywiście rodzice tego nie widzą, bo sami albo robią karierę, albo tyrają, żeby zaspokoić podstawowe potrzeby rodziny, a przede wszystkim Brajanek, który nie może się przecież odróżnić od innych. Do tego dochodzą krocie wyłożone na korepetycje, bo ileż

ałt  
saj  
der

## CZY TO WSZYSTKO MA SENS? cd.

w tych wspaniałych liceach jest wybitnych jednostek, którym przyswajanie sobie ogromu wiedzy przychodzi bez wysiłku? A gdzie jest czas na rozmowę z tym Brajankiem, na wsłuchanie się w jego potrzeby? Bo może on wcale nie chce chodzić do liceum z pierwszej dziesiątki rankingu, tylko nie ma odwagi o tym powiedzieć? Może on wcale nie ma ochoty zaspokajając niespełnionych ambicji swoich rodziców? Może po prostu chciałby spokojnie chodzić sobie do normalnej szkoły, uczyć się najlepiej, jak potrafi, ale na miarę swoich możliwości i mieć przy tym fajnych kolegów a nie sfrustrowanych, jak on sam ćpunów? Wiem, że nie wszyscy ćpają i że generalizuję, ale po co komu te rankingi? Moim zdaniem nie służą one niczemu dobremu, a jedynie prowadzą do chorej rywalizacji. Na szczęście moja szkoła nie jest w pierwszej dziesiątce rankingu.

Zapomniałam jeszcze wspomnieć o tym ogromie wiedzy, którą musimy sobie przyswoić zanim pokończymy nasze szkoły, niezależnie czy z pierwszej dziesiątki rankingu od góry czy pierwszej dziesiątki rankingu od dołu. Tak naprawdę uczyliśmy się dla trzech Z (zakuć, zdać,

zapomnieć), bo czy każdy z nas będzie wybitnym matematykiem, chemikiem czy filozofem? Oczywiście, że nie! Nawet ci, którzy ukończą studia, często zawodowo realizują się w zupełnie innym kierunku. Za przykład niech posłuży moja mama, która skończyła technikum mechaniczne, po nim poszła na studia humanistyczne, a pracuje w służbach mundurowych. Gdzie sens, gdzie logika? Dobrze, że nie skończyła jeszcze jakiejś szkoły muzycznej, chociaż może wtedy *piejo kury, piejo, ni mają koguta* byłoby miłsze dla ucha?

Kiedy tak sobie siedzę na tym *tronie* i myślę, zadaję sobie pytanie: czy to wszystko ma sens? Czy nie lepiej by było, gdyby każdy uczeń uczył się tego co lubi, tego w czym jest dobry? Czy trzeba katować kogoś matematyką, gdy ktoś jest wybitnie humanistą, a królową uznaje tylko jedną: Dodę? Od wymiaru czysto ziemskiego, żeby nie powiedzieć przyziemnego, moje myśli poszybowały do wymiaru transcendentnego, wręcz metafizycznego. Po co ja w ogóle muszę rano zwlekać się z łóżka, słuchać *Enter Sandman* albo *piejo kury, piejo, ni mają koguta, to jest ładna, to jest ładna biłgorajsko nuta*, po co mam łązić do

szkoły, uczyć się czegoś, czego często nie rozumiem, jak i tak kiedyś opuszczę ten ziemski padół? Przychodzimy na świat czy tego chcemy czy nie, żyjemy na nim, staramy się dostosować do ogólnie przyjętych norm, uczymy się, rywalizujemy ze sobą, pracujemy, zakładamy rodziny albo nie zakładamy, podróżujemy, cierpimy, radujemy się, walczymy ze sobą, gromadzimy dobra materialne, a i tak przyjdzie temu wszystkiemu kres. Zatem czy to wszystko ma sens? Wierzący w Boga widzą sens w wieczności, dla niewierzących wszystko kończy się z chwilą nadejścia wiecznego snu. Po co zatem robimy to wszystko? O kurczę! Ale się zasiedziałam na tym *tronie*! Dobrze, że moja niezawodna i czuwająca nad moimi brakami intelektualnymi, mama zapukała – to chyba nie jest dobre słowo, walnęła w drzwi – drąc się: *wyłaż wreszcie z tego kibla, bo do szkoły się spóźnisz!* Chcąc nie chcąc wyłazłam, ogarnęłam się nieco i pojechałam przyswajając sobie nieprzyswajalną wiedzę, nie odpowiedziałam sobie na pytanie: czy to wszystko ma sens? Ale może kiedyś na nie odpowiem.

Iris

## ETYKIETOWANIE MŁODZIEŻY PRZEZ DOROSŁYCH, STARSZYCH LUDZI

Codzienna rzeczywistość może skłonić nas do pewnej refleksji: jak tak naprawdę my, jako młodzież, jesteśmy postrzegani przez dorosłych, którzy mają styczność z różnymi obrazami naszych zachowań? Często słyszymy, że nasze pokolenie jest „stracone”, „skończone” czy „bezwartościowe”. Czy te twierdzenia są adekwatne? Skąd się biorą? A może wynikają z uprzedzeń, które ukształtowali inni ludzie na podstawie własnych obaw i oczekiwań wobec nas?

Myślę, że dla nas niewyobrażalna jest perspektywa życia ludzi starszych o kilkadziesiąt lat. Działa to tak samo w drugą stronę. Jesteśmy tylko ludźmi, więc nie jesteśmy w stanie w pełni zrozumieć siebie nawzajem. Dlaczego tak się dzieje? Nie jesteśmy w stanie postrzegać innego człowieka jako „całości”, gdyż każdy z nas ma niepowtarzalne doświadczenia i inną perspektywę postrzegania świata i ludzi. Nawet próbując zrozumieć życie osoby z naszego otoczenia, które wydaje nam się, że dobrze znamy, zawsze będziemy patrzeć przez pryzmat własnych doświadczeń.

W pewnym sensie każdy z nas jest indywidualistą, w mniejszym lub większym stopniu. To nas różni. Jeśli czegoś sami nie przeżyjemy, trudno nam to zrozumieć wyłącznie na podstawie słów. To tworzy między nami przepaść, której wielkość zależy od takich czynników, jak na przykład różnica wieku, co może prowadzić do konfliktu pokoleń.

Czym jest konflikt pokoleń?

Każde pokolenie dorasta w innych realiach, które kształtują zbiorowy i indywidualny sposób postrzegania świata. Młodsze pokolenia dorastają w coraz bardziej zglobalizowanym



świecie. Znaczący wpływ na nasze życie ma technologia, co stanowi spore wyzwanie dla starszych osób, które mają trudności z jej rozumieniem. To właśnie dlatego mogą postrzegać nas jako zbyt zależnych od niej, a my ich — jako „przestarzałych”. Każde pokolenie chce pamiętać wydarzenia czy tematy dotyczące całego społeczeństwa. Starsi przeżyli trudniejsze czasy, dlatego co innego niż my uważają za najważniejsze w hierarchii wartości. Z kolei nasze pokolenie zostało wcześniej dotknięte pandemią, która zmieniła wiele naszych postaw, uświadomiła nam współczesne zagrożenia, ale i takie, które mogą nas dotknąć jako ludzi.

Nie da się jednak ocenić tych, tak różnych, doświadczeń i przeżyć. Jeszcze nikt nie miał „gorzej” lub „trudniej”. Jedną z kontrowersyjnych części konfliktu pokoleń jest kwestia różnic językowych. Starsze osoby mogą postrzegać współczesny slang jako zbyt lakoniczny, podczas gdy dla nas dawniejszy język może wydawać się zbyt podniosły i trudny do zrozu-

mienia. Dawniej większy nacisk kładziono na dłuższe, rozbudowane formy wypowiedzi, bardziej oficjalne, podczas gdy dla nas codziennością stały się krótkie SMS-y, e-maile bądź wiadomości przez różne komunikatory, które znacząco ułatwiają nasze życie. Jak już wspomniałam, każdy z nas jest inny. Dlatego niektórzy dorośli, a nawet starsi ludzie, pomimo różnic wieku, będą traktować zmieniający się świat jako lepszy, bardziej rozwinięty. Będą otwarci na zmiany, nowe doświadczenia i szukanie nicy porozumienia z młodszym społeczeństwem. Natomiast inni mogą mieć nawet wro-

gie nastawienie do młodszego pokolenia. Często wynika to także z ich własnego charakteru, który wpływa na sposób, w jaki postrzegamy świat. Różnice w osobowości znacząco zmieniają reakcje na różne sytuacje. Może wynikać to także ze strachu lub lęku przed diametralnymi zmianami w życiu wraz z biegiem lat, bądź przed tym, co nowe i jego konsekwencjami.

Etykietowanie młodzieży przez dorosłych, starszych ludzi jest więc niejako zjawiskiem nieuniknionym. Każdy z nas ma własne przemyślenia, a przez różnicę wieku spotykamy się z brakiem zrozumienia i akceptacji. Każde pokolenie ma własne wartości, które trudno zrozumieć, jeśli się w nim nie żyło. Konflikt pokoleń może dzielić, ale także być możliwością do wzajemnej inspiracji i edukacji. Tylko dzięki zrozumieniu i wyrozumiałości jesteśmy w stanie stworzyć między nami porozumienie i dążyć do utworzenia jednolitego, równego społeczeństwa bez bezpodstawnego wyrabiania opinii o sobie nawzajem.

Julia Dźbik,

XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego

Mój sposób myślenia jest często chwalony. Większość perfekcjonistów osiąga ponadprzeciętne wyniki. Wszyscy, którzy mnie otaczają, nieraz mówią, że coś, co zrobiłam, jest wspaniałe.

Ja tak nie myślę.

Nie umiem docenić czegoś dobrego, jeśli zauważę jedną niedoskonałość. Dzieje się tak, ponieważ uczestniczę „w procesie tworzenia”. W związku z tym widzę wszystko, co poszło mi nie tak. W tej chwili mówię o rękodziele. Szydełkowanie jest moją pasją, ale niemal nigdy nie jestem całkowicie zadowolona z efektu końcowego, ponieważ wiem, jak chciałabym, żeby wyglądało, jak byłoby idealnie, a widzę coś kompletnie różnego od mojej wizji. Nie wiem, czy źle szydełkuję, czy to przez moją niezdolność do lubienia czegoś niedoskonałego.

Perfekcjonizm sprawia, że moje hobby staje się mniej przyjemne. Prowadzi również do tego, że w szkole MUSZĘ mieć średnią 6.0. Ostatnio na kółku historycznym pani nie miała nic zaplanowanego, więc po prostu rozmawialiśmy. Moja koleżanka opowiedziała o swoich wymagających rodzicach i o tym, że oczekują od niej, żeby na koniec roku uzyskała średnią co najmniej 5.8. Powiedziała, że nie jest w stanie tego dokonać. Zgodziłam się z nią. U mnie problemem nie jest to, że mam niższą ocenę, ale to, że nie mogę nie mieć takiego wyniku w nauce, bo się zniemawiam, jeśli taki będzie. Wiem, że to zabrmi jak problem uprzywilejowanego kujona, ale ja jestem uprzywilejowanym kujonem, więc... Ten artykuł piszę w dniu 14 maja 2024 roku. W najbliższym czasie czekają mnie stresujące (bo za wszelką cenę muszę je napisać na 100%) kartkówki i sprawdziany, które zadecydują o tym, czy wypracuję taką średnią. Jestem w siódmej klasie. W szóstej i piątej klasie dostałam na koniec roku szóstkę. Jednak w czwartej klasie uzyskałam średnią 5.9, bo dostałam piątkę z informatyki. W dniu, kiedy się dowiedziałam, że z informatyki nie dostanę szóstki, popłakałam się.

Nie umiem się pogodzić z tym, że jestem człowiekiem, a nie robotem. Więc stawiam sobie niemożliwe cele i za każdym razem, kiedy ich nie osiągnę, poczucie własnej wartości obniża mi się coraz bardziej. Cały czas dążę do bycia lepszą. To brzmi dobrze, ale ja

tak bardzo chcę być perfekcyjna, że każdy błąd, potknięcie, niepowodzenie prowadzi do nienawiści wobec siebie. A to sprawia, że chcę bycia coraz lepszą pogłębia się. Prowadzi to do tego, że czasami leżę w łóżku patrząc w sufit i kłócę się sama ze sobą o to, dlaczego nie mogę być doskonała, dlaczego popełniam takie głupie błędy i dlaczego jestem taka rozczarowująca. Perfekcjonizm może prowadzić też do tego, że człowiek traci umiejętność bycia dumnym z tych rzeczy, które wcześniej w sobie lubił.

Kiedyś byłam po prostu rozczarowana, gdy coś mi nie wyszło, ale teraz „uzależniłam się od doskonałości”. Problemem jest to, że po dwóch latach otrzymywania średniej 6.0, stało się to dla mnie normą. Oczekuję tego od siebie i inni także tego ode mnie wymagają. Niektórzy moi przyjaciele reagują tak, jakby nie wierzyli własnym uszom kiedy im mówię, że dostałam czwórkę. Raz powiedziała mojej koleżance, że odpuszczę w tym roku szóstkę na koniec. Ona zapytała, czy żartuję. Przecież stać mnie na 6. Gdyby ona umiała to osiągnąć to by o to walczyła. Wiem, że nie miała złych intencji, ale to pokazało mi, że ludzie mnie widzą jako kogoś, kto potrafi wszystko i powinien potrafić wszystko. To sprawia, że czuję nawet większą presję, by osiągać perfekcyjne wyniki.

Nie pomagają mi również to, że niemal za każdym razem, kiedy dostaję szóstkę, ktoś mówi „A czego innego można by po Ayse się spodziewać?”. Bo spodziewają się ode mnie szóstek. Na początku piątej klasy była niezadowolona kartkówka z historii z ewolucji człowieka. Dostałam z niej dwójkę, co już zniszczyło mój świat. Na następnej lekcji pani rozdawała je, powiedziała, że tylko jedna osoba dostała szóstkę. Cała klasa popatrzyła na mnie i niektórzy mówili „To Ayse!”. Zawstydziałam się i ukryłam twarz. To było trudne, bo już czułam się źle z powodu słabej oceny, a zaraz cała klasa miała być mną rozczarowana. A dla koleżanki, która otrzymała 100% z tej pracy pewnie też nie było to przyjemne.

Zauważyłam, że mój sposób myślenia jest następujący: są dwa pudła. Pudło rzeczy poprawnych i dobrych oraz pudło rzeczy błędnych, nieprawidłowo wykonanych i złych. Wszystko, co jest doskonałe, jest w tym pierwszym pudle, a cokolwiek gorsze od tego, trafia do drugiego pudła. Dlatego dla mnie 6.0 jest

jedyną opcją, a „wadliwa” średnia 5.9 jest koszmarem. Znajduje się w drugim pudle.

Logiczne jest to, że perfekcjonisci zrobią wszystko by być idealnymi. Ja miałam czas w życiu, kiedy chciałam się jak najwięcej uczyć. Uważałam, że odpoczynek, sen i jedzenie są stratą czasu. W związku z tym, zaniedbywałam swoje podstawowe potrzeby. To bardzo niszczyło moje zdrowie fizyczne i psychiczne. Nic dobrego nie przyniosło. Kiedy jestem zmęczona to o wiele gorzej pracuję i funkcjonuję. Obecnie już sobie tego nie robię. Za każdym razem, kiedy opowiadałam komuś o tym aspekcie perfekcjonizmu, mówi mi, że jestem swoim najgorszym wrogiem.

Przeciwieństwem intensywnej pracy jest odwlekanie jej na później. Ponieważ boję się niedoskonałości, nie zaczynam pracy, jeśli dopuszczam opcję, że nie wykonam jej idealnie. Ostatnio musiałam się nauczyć na sprawdzian z fizyki, z którego za wszelką cenę musiałam dostać przynajmniej 5+, by móc otrzymać szóstkę na koniec roku. Tak bardzo mnie to zestresowało, że zwlekałam z nauką jak najdłużej. Denerwując się, że nie nauczę się wystarczająco aby otrzymać 5+. Wmawiałam sobie, że jeśli zacznę teraz, to nauczę się nie perfekcyjnie i dostanę tylko piątkę. Przekonywałam siebie, że jeśli zacznę naukę później, nauczę się lepiej. Bo „nic” ma potencjał, by być doskonałym, a coś wykonane na 5 nie ma już szansy bycia 6. Pozostawiłam naukę fizyki na ostatnią chwilę. Pożałowałam.

To o czym wspominałam wyżej, powinno przekonać mnie i Was do tego, że perfekcjonizm niszczy i powinno się go odpuścić. Jednak, pisząc uczniwie - nie wiem jak. Jeśli po przeczytaniu tego artykułu przyjdzie Wam do głowy jakiś pomysł napiszcie do nas na „Komiszonową Skrzynkę Mailową”. Jeśli w swoim życiu spotkacie kogoś pozornie „idealnego”, to pamiętajcie, że tej osobie może być trudno. Nie mówię wam, żebyście sprawili, że poczuje się źle z doskonałością, bo to mogłoby mieć negatywny skutek. Chodzi mi o to, żebyście dali tej osobie znać, że 99% to nie jest katastrofa i że ideał nie istnieje. Nawet jeśli nie rozwiąże to całkowicie problemu, na pewno pocieszy osobę potrzebującą doskonałości. Każdego dnia jestem wdzięczna niektórym osobom w moim życiu za to, że mówią mi to w gorszych momentach.

Ayşe

## CO TO ZNACZY NORMALNY?

„Normalny” to, wbrew pozorom, słowo o skomplikowanym i kontrowersyjnym znaczeniu. No bo co można określić czymś „normalnym”? Jaka jest nasza „norma”? Normy społeczne to była baza stworzenia człowieka „idealnego”, „normalnego”. Normy społeczne mówią, że osoba „normalna” musi być zawsze grzeczna, zawsze podległa osobom wyżej postawionym, nie powinna wyrażać swojego zdania (zwłaszcza, jeśli jest ono sprzeczne ze zdaniem tych wyżej postawionych)... Ale czy taka

osoba istnieje? Raczej nie. Nie można nie wyrażać swojego zdania! Nie próbuj też być idealny we wszystkim! Jak ktoś mówi do ciebie, że jesteś nienormalny/a, nie przejmuj się, ona (ta osoba) nie wie jak bardzo głupia jest ta wypowiedź. „Normalnym” można określić wszystko: zwierzę, rzecz i człowieka – z oczywistych powodów mówię, że to dobrze, bo, jak mówiłem, nie ma osoby „normalnej”. Ale dlaczego zaczęto mówić, że ktoś jest albo normalny albo nienormalny? Ludzie sobie

tymi słowami próbowali wytłumaczyć to, co dla nich „dziwne” – zachowania i poglądy innych ludzi, odmienne od zachowań i poglądów większości. Często takie mówienie, że ktoś jest dziwny, dawniej doprowadzało do palenia na stosie i do innych strasznych rzeczy... Wiele ludzi zginęło przez mówienie o nich, że są nienormalni, co też pokazuje, jak chore było kiedyś społeczeństwo. Ale czy na pewno tylko kiedyś?...

# KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

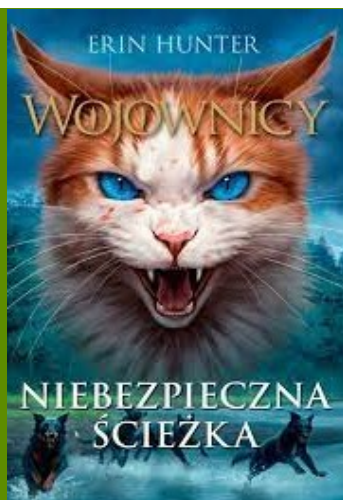
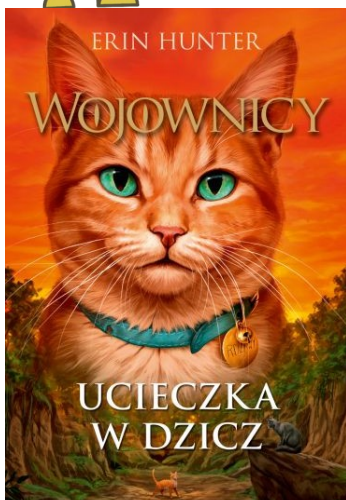
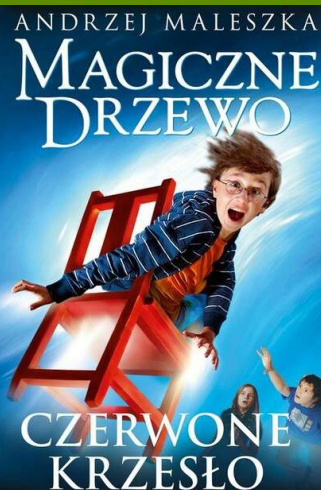


## „MAGICZNE DRZEWO” SERIA

„Magiczne Drzewo” to składająca się z wielu tomów seria Andrzeja Maleszki, która jako pierwsza wpadła mi w oko. Gdy miałam jakieś 8 lat nie lubiłam czytać, ale TE książki to zmieniły. Opowiadają o przygodach wielu przyjaciół. Przeżywają oni magiczne i emocjonujące, ale zarazem niebezpieczne zdarzenia. Przenoszą się do świata olbrzymów, „robotowych” czasów, a nawet ery dinozaurów.

Seria wciągnęła mnie przez jej akcję i niesamowitą treść. Jest ona przeznaczona dla każdego, a o przygodach dzieci powinien każdy usłyszeć.

Julka Kamińska



## „WOJOWNICY” SERIA

Jest to dość nietypowa seria, ponieważ opowiada o życiu kotów w czterech klanach – Klanie Rzeki, Wiatru i Cienia. Jednak najważniejszym klanem (dla książek) jest Klan Pioruna, z którego wywodzi się główny bohater, na początku zwany „Rudym”. Autorki serii – kobiety ukrywające się pod pseudonimem Erin Hunter najbardziej skupiają się na przedstawieniu życia w klanach: polowaniu, pilnowaniu swojego, dbaniu o innych, ale też emocjach i przyjaźniach. A udaje im się to znakomicie! Powieści te są przeznaczone bardziej dla starszych osób, gdyż jest tam wiele trudnych tematów. Mimo wszystko uważam, że te książki aż się proszą o przeczytanie.

Julka Kamińska



## „AVATAR – LEGENDA AANGA”

Od jakiegoś czasu oglądam z siostrą serial „Avatar – Legenda Aanga”. Chciałabym polecić go dzieciom powyżej dziesiątego roku życia. Nie używam zbyt często Netflixu, mogę jednak powiedzieć, że jest to ciekawy film.

Historia tego serialu opiera się na przygodach dwunastoletniego chłopca o imieniu Aang oraz dwójki jego przyjaciół – rodzeństwa Katary i Sokki. Opowiada o wojnie rozpoczętej sto lat temu (i trwającej do dziś) przez Naród Ognia. Poza nim na świecie żyły też Naród Wody, Powietrza i Ziemi. Z Narodu Powietrza wywodził się właśnie Aang, zaś Katara i Sokka – z Narodu Wody. Aangowi przydzielono wielkie zadanie: uratować świat przed stuletnią wojną. Aby to zrobić, musi opanować magię wszystkich czterech żywiołów. Na szczęście dzięki pomocy Sokki i Katary chłopiec ma ułatwione zadanie.

Jednak na przeszkodzie staje im Książę Zuko, wywodzący się z Narodu Ognia, który szybko nie da spokoju nastoletnim przyjaciółom...

Moim zdaniem serial ten jest bardzo pouczający – opowiada o przyjaźni, wierności, odwadze i bohaterstwie – nawet w tych najgorszych chwilach. Choć nie zawsze w odcinkach jest tylko to, co dobre. Często pojawia się przemoc – głównie fizyczna, lecz także słowna, a także smutek czy gniew. Jednak to też uczy: uświadamia nam, czego nie robić. Mimo wszystko podoba mi się ten animowany serial. Fabuła bardzo wciąga i jest ciekawa, co zapewne powiem nie tylko ja. Głównie podoba mi się temat o żywiołach i przygodach, a z bohaterów najbardziej lubię Toph, choć zaciekała mnie też Azula.

A ty oglądałaś już ten serial? Co o nim sądzisz? Jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś, polecam go obejrzeć.

Julka Kamińska

# KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

## SEQUELIZACJA KINA?

Coraz większa liczba sequele w kinach i coraz mniejsza nowych filmów – czyli dlaczego firmy decydują się na kolejne części zamiast nowe produkcje.

Od czasu do czasu chodzę do kina. Ostatnio obserwuję dziwne dla mnie zjawisko. Od około 2 lat widziałam w kinie może ze trzy filmy, które nie byłyby następną częścią innego filmu, nowszą wersją, albo animacją, tym razem przedstawioną przez prawdziwych aktorów. Mówię tu na przykład o *Małej Syrence*, *Barbie*, *Vaianie 2*, *Mufasie*, *Sonicu 3*, *Diu-nie 2*. A z tego co słyszę, to w przyszłych latach mają się pojawić filmy takie jak *Frozen 3*, *Toy Story 5*, *Shrek 5*. Z początku cieszyłam się, że będę mogła obejrzeć kolejne części znanych mi i lubianych filmów, jednak teraz wydaje mi się, że to przesada. Połowa albo i większość pozycji w repertuarach kin to są filmy, które już były, tylko że nowe części. Znudziło mi się to, no bo po co mam oglądać szóstą część takich *Listów do M.*, jeżeli było już pięć prawie takich samych filmów...

Zastanawiałam się, z czego to wynika, Doszłam do wniosku, że tworzenie sequele jest po prostu łatwiejsze i bardziej opłacalne. No bo po co wymyślać całkiem nowy film, który może nie mieć tak dobrej oglądalności, jeżeli można tworzyć kolejne części popularnych filmów, na które pójdzie więcej osób, bo wiedzą, że już coś takiego było i podbiło kina. Właśnie dlatego produkcje inwestują w sequele.

Chciałabym jednak żeby było więcej całkiem nowych i oryginalnych filmów, bo pomyśłów ludziom nie brakuje. Chociażby Disney mógłby zrobić jakiś nowy film w animacji 2D, tak jak kiedyś, bo wiem, że wielu ludzi czeka na powrót nostalgicznego, ładnego stylu animacji. Mogłyby też powstać nowe książeczki. Nie było jeszcze niepełnosprawnej księżniczki, starszej księżniczki albo współczesnej. Jednak większość firm, które produkują filmy (a szczególnie animacje, z tego co zauważyłam) niestety lasi się na pieniądze.

Nie potrzebujemy setnych części tego samego. Po jakimś czasie coś takiego się

nudzi. Ludzie chcą nowości i oryginalności. Jeszcze kilka lat temu nie widziałam tak wielu sequele, a teraz trzeba się naszukać żeby znaleźć coś nowego. Większość horrorów to kolejne części, większość bajek to nowe wersje, a kultowe filmy ciągną się od kilku lat. Pewnie nawet gdyby mój ulubiony film był ciągle kontynuowany, miałabym go trochę dość po jakimś czasie.

Oczywiście jest dużo takich kontynuacji, które są potrzebne i ciekawe, po prostu chciałabym więcej nowego w kinematografii. Wiem jednak, że to raczej się nie zmieni, gdyż łatwiej nam obejrzeć coś, co może zbyt nas nie zaskoczy, ale będzie nam się miło oglądać, zamiast nieznanego filmu, po którym nie wiadomo czego się spodziewać.

Michalina Kidoń



## KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

### SENTINELCZYCY – PLEMIEŃ BEZ KONTAKTU ZE ŚWIATEM

Sentinelczycy zamieszkują wyspę Sentinel Północny w Indiach. Populacja Sentinelczyków nie jest dokładnie zbadana, ale uznaje się że mieszka tam kilkuset ludzi. Mieszkańcy Sentinelu Północnego używają języka sentinelskiego, nie jest on jednak poznany.

Ale co to jest za wyspa i z czego ona słynie? Jest ona całkiem odizolowana od świata. Każda wizyta kończy się śmiercią, ewentualnie ucieczką. Sentinelczycy za każdym razem atakują odwiedzających oszczepami i łukami. W 1880 roku miała miejsce pierwsza wyprawa na Sentinel. Wybrali się tam dorośli i dzieci. Dorośli umarli, natomiast dzieci, obdarowane wieloma prezentami zabrano na wyspę i nigdy ich więcej nie widziano. Najnowsza wizyta miała miejsce w 2018 roku. 27-letniemu Amerykaninowi udało się dostać na wyspę dzięki pomocy pobliskich rybaków, jednak tuż po dotarciu został zabity. Oczywiście jest to, że także tamtejsza fauna i flora nie jest całkiem odkryta, wiemy jednak, iż jest to wyspa tropikalna, z dużą ilością wilgotnych lasów liściastych. Do teraz wyspa jest całkowitą zagadką. Ludzie nie wiedzą, dlaczego plemię Sentinelczyków jest agresywne, chociaż prawdopodobnie boją się oni osób spoza wyspy, jednak do końca nie wiadomo dlaczego mieszkańcy owej wyspy nie kontaktują się z światem.

Ciekawi mnie temat wyspy Sentinel Północny, ponieważ na ziemi



[Fot. źródło: <https://www.national-geographic.pl/>]

pozostało bardzo mało plemion całkiem odizolowanych od reszty świata. Chciałabym wiedzieć o niej więcej.

Michalina Kidoń

## TROCHĘ O BIELSKU-BIAŁEJ

Bielsko-Biała to piękne miasto, pełne uroczych, a zarazem wyniosłych kamienic. Oprócz tego można tam pójść do wielu galerii sztuki lub wzorowanego na wiedeńskiej architekturze niezwyklego teatru. Bielsko-Biała to niesamowite miasto. Możesz się w nim zgubić, bo choć wcale nie jest wielkie, jak pójdziesz do centrum, to przyznasz: WOW, to duże miasto pełne ciekawych miejsc, domów kultury czy teatrów. A jeśli nie jesteś mieszkańcem, to idziesz w góry i tyle. Z tym miastem wiąże mnie nie tylko częste odwiedzanie go, ale także pochodzenie. Mój tata się tam urodził, potem wyjechał



[Fot. źródło: <https://podroze.onet.pl/>]

do Warszawy, ale babcia (jego mama) została więc... korzystamy. Ja od dziecka chodzę w góry i mogę się pochwalić, że trochę szczytów zdobyłem. Największą dotychczas wyprawą w moim życiu było okążenie Żabnicy (wiem, wiem nazwa jak nazwa). Trwało to 5 dni, więc spaliśmy w schroniskach. Najśmieszniejszą przygodą w górach było wejście do Słowacji... na dwie sekundy. Często przyjeżdżamy tam na tydzień choć teraz częściej na weekend. Mam nadzieję że po przeczytaniu tego artykułu docenisz góry (skoro czytasz ten artykuł to jesteś skibidisigmą).

Korni czytacz Alek Semik

# KORNISZON W STREFIE EKO

## SZKOLNI EKOOGRODNICY Z TRZECH BUDRYSÓW!



Od pewnego czasu mieszkańcy Ochoty (szczególnie ci najmłodszy z Przedszkola przy Trzech Budrysów) przystają przy ogrodzeniu i z zainteresowaniem przyglądają się pracującym w szkolnym ogródku uczniom. Dopytują, do czego potrzebne są skrzynie i bardzo dziwią, że w środku miasta na terenie Szkoły Podstawowej nr 175 powstaje Ekokazątek Heleny - szkolny ogród sensoryczny, w którym obok pięknych kwiatów wyrosną pożyteczne owoce i warzywa.

- Na początku wydawało mi się, że to nieciekawość projekt - mówi jedna z uczennic klasy 5a zaangażowanej w projekt - Grzebanie w ziemi, sadzenie jakichś roślin... Szybko jednak przekonałam się, że tworzenie ogrodu wspólnie z koleżankami i kolegami to świetna zabawa.

Nasza przygoda z ekokazątkiem zaczęła się od odwiedzin w społecznościowym ogrodzie „Motyka i Słońce” na warszawskim Jazdowie. Wspólnie z panią Patrycją (społeczną ogrodniczką z „Pracowni Dóbr Wspólnych” - przyp. red.) podglądaliśmy pracę ogrodników i usta-

laliśmy, jakie elementy warto wykorzystać w naszej szkole. Wtedy pierwszy raz usłyszeliśmy słowo permakultura, czyli, najprościej mówiąc, korzystanie z procesów zachodzących w naturze podczas uprawiania roślin. Nasz zakątek to ogród permakulturowy. Dbamy w nim o ekologię i wykorzystujemy wiele rzeczy, które trafiłyby po prostu na śmietnik, a tu zyskują drugie życie. Rodzice wykonali skrzynie ze starych palet. Wypełniliśmy je warstwami patyków, liści, trawy, obierków warzyw i owoców, fusów z kawy, skorupki jaj oraz ziemi i stworzyliśmy podwyższone grządki, w których już zasialiśmy zimowy szpinak. - Oby nie zmarzł- martwi się Ola i wspólnie z koleżankami i kolegami zabezpiecza donice liśćmi i agrowłókniną.

Mamy też własny kompostownik. Wrzucamy do niego m.in. fusy z kawy i herbaty, resztki owoców oraz warzyw przyniesionych z domów i szkolnej stołówki.

- U nas w szkole już nic się nie marnuje - mówią zgodnie dzieciaki z 3d, drugiej klasy zaangażowanej w projekt, podczas zbierania kasztanów na podwórku. - To materiał na ścieżkę sensoryczną - dodają.

Sporym wyzwaniem była budowa niewielkiej szklarni. Rodzice i dzieci spotkali się w sobotę popołudnie i wspólnie pracowali nad jej złożeniem.

- Możemy skręcać takie konstrukcje co tydzień - śmieje się jedna z mam, która pomaga w pracach - wspaniale widzieć uczniów i rodziców pracujących w ogrodzie nawet po szkole i w weekendy! - dodaje.

Poza zasadami permakultury, korzyściami płynącymi z hodowli warzyw i owoców w mieście, oswajamy się także z pracami stolarskimi - niedawno pomagaliśmy zbudować skrzynię na narzędzia z desek (oczywiście ze starych palet).

- Pierwszy raz używałam wkrętarki. Nie myślałam, że to takie proste - dziwi się Eliza.



Prace w zakątku nie zawsze są łatwe. Czasami zaskakuje pogoda, a rośliny nie poczekają, aż się poprawi. Kopanie ziemi, grabienie liści bywa ciężkie, zwłaszcza, że wielu z nas robi to po raz pierwszy. Jednak bardzo cieszymy się, że możemy wziąć udział w tym projekcie.

- Lekcje biologii na świeżym powietrzu, integracja uczniów, dbanie o ekologię, a nawet lekcja ortografii (bo jak się pisze ekokazątek..., na początku mieliśmy różne pomysły) - szkolny ogródek to same korzyści - zgodnie twierdzą nasze wychowawczynie, dyrekcja i nauczyciele. Super, gdyby takie ogródki powstawały w każdej szkole czy przedszkolu - dodaje mama, która pomogła napisać wniosku o grant na budowę Ekokazątka.

Nie możemy się już doczekać pierwszych zbiorów! Na wspólną ucztę zaprosimy sąsiadów, którzy obserwują nas ze swoich okien i balkonów i kibicujących nam zza siatki przedszkolaków.

**uczniowie klasy 5a**

*Projekt realizowany jest dzięki dofinansowaniu z Funduszu Naturalnej Energii, którego organizatorem jest Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A.*

## JAK DBAĆ O PLANETĘ

Życie na Ziemi toczy się od 3,6 miliarda lat, a ponad 420 milionów lat temu pierwsze organizmy wyszły na ląd. Na naszej planecie żyła niezliczona ilość ludzi, zwierząt i innych grup organizmów. Do tej pory ciągle było dobrze. Jednak co będzie, jeśli kiedyś coś się stanie?

### Ocieplenie klimatu

Ostatnio mamy do czynienia z ociepleniem klimatu spowodowanym przez masową działalność człowieka. Żle wpływa to na naszą planetę - topnieją lodowce, przez co takie zwierzęta jak foki czy niedźwiedzie polarne mają utrudnione życie. Aby temu zapobiec, można instalować panele fotowoltaiczne (produkujące energię), wymieniać szkodliwe źródła ciepła i nie używać za dużo prądu. Oraz- oczywiście- mówić o tym innym.

### Brak szacunku dla przyrody

Kolejnym problemem jest też to, że ludzie nie szanują przyrody. Wyrzucają śmieci gdzie popadnie (o czym opowiem szerzej za

chwilę), wycinają drzewa, niszczą rośliny. A przecież przyroda jest bardzo ważna! Gdy rośliny wymrą to będzie źle dla świata. Pamiętajcie proces fotosyntezy? Podczas niego drzewa „zabierają” szkodliwy dwutlenek węgla. Dzięki temu mamy zdrowsze środowisko. Dlatego, gdy wytniemy wszystkie drzewa, Ziemia będzie zagrożona. Jednak nie tylko drzewa są ważne: tu chodzi o MNÓSTWO innych roślin.

### Zużywanie surowców i innych

Na naszej planecie wydobywa się surowce mineralne. Jednak z czasem zużywa się ich dużo, wręcz ZA DUŻO. Niektóre z nich nie są wieczne. Na przykład węgla zawsze nie będzie, a ludzie mają na niego bardzo duże zapotrzebowanie. Ta sama sytuacja jest z prądem- zużywamy go mnóstwo, choć można to ograniczyć. Dotyczy to też wody, którą się marnuje- na przykład, gdy myjemy ręce i je namydlamy, na ten czas moglibyśmy zakręcić wodę, to samo dotyczy mycia zębów.

### Ekologia

Najbardziej zależy mi na opowiedzeniu o ekologii, która jest dla mnie bardzo ważna. Wiele osób nie szanuje planety, tak jak wspominałam wcześniej, rzucając śmieci gdzie popadnie. Nie wolno tak robić - w ten sposób nie tylko zaśmiecamy planetę, ale także wiele zwierząt zjada odpady, co może doprowadzić nawet do ich śmierci. W naszym kraju podczas wyprawy do lasu czy nad morze łatwo znaleźć różnego rodzaju odpady. Gdy byłam na wakacjach na Kostaryce (w Ameryce Środkowej), na plaży nie było ŻADNYCH śmieci. O czym to świadczy? Że można sobie radzić z tym problemem i żyć w zgodzie z ekologią. Trzeba tylko chcieć... A to już coś więcej.

Nie zapominajmy o tej WAŻNEJ rzeczy: chrońmy planetę. To nasze wspólne dobro i tylko my możemy o nie zadbać. Nie niszczy jej na wszystkie sposoby opisane powyżej. I pamiętaj: *Ziemi nie zaśmiecaj. To mi obiecaj.*

**Julka Kamińska**

# ROZMAITOŚCI

## DLACZEGO WARTO POLUBIĆ ZIMĘ?

Zima to ostatnia pora roku. Jest to chłodny, często mroźny czas, kiedy wszyscy wolą raczej zaszyć się w swoich domach i popijać pyszną herbatkę z cytryną, goździkami, cynamonem i imbirem.

Ale czasem za oknem pada śnieg, zamieniając kulę ziemską (no dobra, niecałą) w białą, przyjemną kuleczkę latającą wokół Słońca. Zima to piękna pora roku, mimo iż większość osób nie dostrzega jej prawdziwego piękna. Dlaczego? Czemu ludzie wolą inne pory roku? Co sprawia, że jej nie lubią?

Chyba wszyscy będziemy musieli przyznać, że w zimie byliśmy kiedyś chorzy (tak jak ja teraz, pisząc ten artykuł w *domu*). Jest to strasznie smutne, kiedy po takiej passie chodzenia do szkoły trzeba zostać w domu i odpoczywać. Zwłaszcza kiedy jest się już w bardziej zaawansowanych klasach, a materiał w szkole jest to coraz trudniejszy. Trzeba pytać znajomych o notatki z lekcji, co nie zawsze kończy się sukcesem. Ale trzeba też wyciągać z tego jakieś pozytywy, prawda?

Każdemu z nas przyda się przerwa od szkoły/pracy, jednak myśl o ciągłym dyskomforcie zatkanego nosa czy uciążliwego drapania w gardle psuje cały piękny obrazek *bycia chorym*.

Niskie temperatury również są wielkim minusem. Mimo iż urzeka cię klimat tej pory roku, to jednak ten chłód, towarzyszący ci podczas drogi, psuje jej aurę; zwłaszcza wtedy, kiedy śnieg jeszcze nie spadł i myśląc, że jest w miarę ciepło, zakładasz jesienną kurtkę. Po prostu koszmar. Jak pewnie wszyscy wiemy, niska temperatura powoduje, że woda



Fot. Zofia Koter

zamienia się w lód (dla ciekawskich,  *naukowo: krzepnie*). A jak większość zapewne wie, sople to także lód. Szczerze, nigdy nie byłem ofiarą sytuacji, kiedy taki sopel spadł, ale znam wiele przypadków, które nie skończyły się dobrze. No ale wiadomo – nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło, tak? Gdyby nie niższa temperatura, nie byłoby śniegu. Więc w sumie, chyba da się ją znieść!

Mimo wad tej pory roku, jest jedna rzecz, która pozwala z uśmiechem je przetrwać. Tak magiczna i niesamowita, że znikają przy niej wszystkie zimowe smutki. Chyba wszyscy wiemy, o czym mowa. Oczywiście, chodzi o Święta Bożego Narodzenia, inaczej zwane

Gwiazdką. Jest to przepiękny czas, kiedy wszyscy się do siebie zbliżamy, poznajemy siebie na nowo. Dostajemy od bliskich (i Świętego Mikołaja :) prezenty, które są symbolem przyjaźni. Tradycyjne oglądanie po raz kolejny „Keviną Samego w Domu” czy „Grincha”, dodaje tego rodzinnego klimatu. To bycie razem sprawia, że czujemy się po prostu super. W świątach chyba nie ma żadnych wad.

Pomimo wszystkich słabych stron, zima to jednak urokliwy czas, w którym mimo iż możemy łatwo zachorować, jest piękną porą roku.

**Milej zimy!**  
**Maksymilian Kurlenda**

## MOJE DOŚWIADCZENIE Z DUOLINGO

Gdyby ktoś nie wiedział, Duolingo to najpopularniejsza aplikacja do nauki języków. Korzystam z niej od niedawna, bo od dopiero tygodnia. Jak na razie jest to fajny sposób do użytecznego spędzenia czasu. Mój tata korzysta z Duolingo przez wiele lat i jest do tego pozytywnie nastawiony, za to moja mama uważa, że tam „zdobynamy punkty, nie wiedzę”. Na razie Duolingo mi się podoba, jednak męczące jest czasami to, że martwisz się swoją serią. A potem masz poczucie że coś z tobą nie tak bo grasz w Robloxa zamiast robić angielski. Bardzo denerwujące są życia. Chodzi o to, że jak 5 razy popełnisz błąd, to już nie możesz dokończyć nauki. Dobrze, że przynajmniej można je kupić

za gemy (waluta w Duo, tak samo jak w Brawl Stars) lub zrobić dodatkowe zadanie żeby znów je mieć. Ogólnie to cała platforma wygląda z pozoru jak gra komputerowa. Ligi, życia lub zamrożenia czasu. Ale to tylko pozory. Moim zdaniem nauka języków jest ważna, nieważne pod jaką postacią. Maks co prawda już pisał o Duolingo w numerze 116 „Korniszona”, jednak zdecydowałem, że ja też przedstawię swoje zdanie na ten temat. Więc jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się więcej o aplikacji to odsyłam do artykułu Maksa.

**Pozdrawiam, Alek**

## HISTORIA W KORNISZONIE cz. 1

### UNIA KALMARSKA

Unia kalmarska została założona przez Królową Danii Małgorzatę I w 1397 roku, w związku z zabiegami politycznymi. W jej skład wchodziły: Norwegia, Szwecja i Dania, a po wyborach wspólnego władcy unią zarządzał Eryk Pomorski. Państwa unii musiały razem prowadzić wszystkie wojny, ale każde z nich było całkowicie niezależne. W Danii i Szwecji Król Eryk został obalony w 1439 roku, a w Norwegii w 1442 roku. Tron został przekazany księciu Palatynatu Krzysztofowi Bawarskiemu (siostrzeńcowi Eryka). Krzysztof dbał o równo-

wagę, co bardziej zbliżyło państwa unijne. Jednak po jego śmierci z unii zrezygnowano. W tym momencie w Szwecji i Norwegii panował Karol VIII, a w Danii Chrystian I. Ale jeszcze nie wiecie nic o tych władcach, więc opowiem wam o nich trochę:

**Eryk Pomorski** – Urodził się na zamku darłowskim w 1382 roku, był królem Norwegii, Danii, Szwecji, księciem słupskim i stargardzkim. Jego ojcem był Wacław VII, a matką była Maria Meklemburska. Zmarł zapewne 3 maja 1459 roku.

**Krzysztof Bawarski** – urodził się 26.02.1416 roku w Neumarkt in der Oberpfalz. Wychował się u cesarza Zygmunta Luksemburskiego. Zmarł 05.01.1448 roku. Był siostrzeńcem Eryka Pomorskiego.

**Chrystian I Oldenburg** – urodził się w lutym 1426 roku, zmarł 21.05.1481 roku. Jego ojcem był Dietrich Oldenburg, a matką była Jadwiga von Schauenburg.

**Korni-Historyk**  
**Ryszard Borowiecki I**

